

CZY WIES CZYTA „WIES”? — wypowiedzi J. JELONKA I W. WOROSZYŃSKIEGO.  
W. BORTNOWSKI — 300-lecie powstania Chmielnickiego.  
CZ. SCHABOWSKI — Wyjaśnia się wiele spraw. J. KRAUSOWA — W nadmorskiej świetlicy.  
N. DRUCKA — Najpoczytniejsza książka na wsi. H. DUNINOWNA — Pierwsi czytelnicy.  
ST. ZIEMAK — Gdy zażgrzybiała działa pod Sandomierzem. Z. KLEJN — Na nowym etapie.  
ST. KRAKOWIAK — Radio wojewódzkie i terenowe radiowęzły. W. MISIUNA — Doświadczaństwo.  
G. T.L. OFIEJEW — Kronika radziecka.

# WIES

## tygodnik społeczno-literacki

Rok XI Warszawa, dnia 10 stycznia 1954 r. Nr 2 (440)

Niech rozgorzeje dyskusja

WACŁAW KOSOBUCKI

Z dyskusji nad Tezami Przedzjazdowymi

W mojej wsi

### UWAGI O PRACY AKTYWU

Za czasów sanacyjnych nikt chłopca czy robotnika nie pytał, w jaki sposób polepszyć jego byt. Nie mieliśmy wtedy prawa mówić o tym, że z każdym rokiem było nam coraz gorzej z braku pracy.

Przy czytaniu materiałów z IX Plenum, zdaje sobie sprawę, że jako korespondent i aktywista terenowy powinienem ciągle podnosić swą wiedzę o życiu i polityce partii, aby lepiej rozwiązywać w praktyce wiele trudnych spraw w stosunkach między ludźmi. Moje samokształcenie polityczne powinno iść w dwóch zasadniczych kierunkach: pogłębienia i rozszerzenia wiadomości z zakresu wiedzy rolniczej tak, abym mógł dostrzegać rezerwy gospodarcze i wskazywać chłopom na ich wykorzystanie oraz w kierunku pogłębienia wiedzy politycznej o ideologii Partii, o jej taktyce i strategii, a więc i w naszej taktyce i strategii w gminie (w stosunku do kulaka, średniaka, biedoty), o sojuszu robotniczo-chłopskim, jako podstawie wychowania nowego człowieka — człowieka pracy i walki. Zadanie niełatwe. Przekonałem się, że jeszcze niewiele w tym kierunku zrobiłem. Przekonałem się też, że wielu aktywistów nawet na szczeblu powiatu nie tylko nie usiłuje coś więcej w tym kierunku zrobić, lecz wręcz lekceważył niektóre formy samokształcenia.

Czy nie konieczna tu była agitacja aktywów, i to agitacja od strony kultury dla wyzwolenia średniaka spod wpływu kulaka? Agitacja rozwinięta w Mackiewiczu świadomość człowieka pracy rzetelnej, bez paskarstwa, pragnącego zarobić na swych produktach. Takich chwytliwych Mackiewiczów mamy w gminie wielu. Bogactwo, co wzdychają do czasów przedwojennych, kiedy mieli swobodę wyzysku siły najemnej, powiadają teraz obudnie: „Żeby nie te diabelskie plany, chłopek by zasiał

Może to i prawda, ale nie tak, jak to oni widzą. Ja walczę rzeczywistość nie o ilość spółdzielni, lecz o ich jakość i pełnowartościowość. Jestem zdania, że tam gdzie nie ma jeszcze do tego warunków, nie należy myśleć o założeniu spółdzielni, ale prowadzić dobrą pracę polityczną i kulturalną z chłopstwem indywidualnym. Brak tej pracy często jest spowodowany niewyrobieniem i brakiem odczytania aktywów gminnego i gromadzkiego. Śledząc głosy w dyskusji na IX Plenum zastanawiałem się

wie zboża wleczę się w ogonie. I jak można w takiej gromadzie zakładać spółdzielnię jeśli w dodatku robi się błędy w stosunku do dobrych, rzetelnych gospodarzy zniechęcając ich do sprawy!

W Smardkach był sołtysem ub. r. Henryk Strzedziński. Siał rzepak w ramach konkursu oraz buraki cukrowe; udzielał się w pracy społecznej i miał poważanie u ludzi, choć był jeszcze chwytliwy i niezdecydowany. Trzeba go było tylko uaktywnić, do końca przekonać. Tymczasem gdy Strzedziński nie zapłacił na czas podatku, skrytykowany go, jak „obuchem po głowie” przez radiowęzeł w Bartoszycach, zaliczając od razu do wrogów. Była to krytyka nie pomagająca, a przekreślająca człowieka. Chłop rzucił sołtysostwo i odsunął się od pracy społecznej.



Czasem i przed wojną odbywały się zjazdy chłopskie; ale tam, gdzie chłopci chcieli otwarcie i szczerze radzić nad swoim bytem, musieli brać ze sobą dobre pały lub kłonicie, aby móc się bronić przed najazdem granatowej policji. Takie rewolucyjne dyskusje chłopskie prawie zawsze kończyły się rozlewem krwi i śmiercią działaczy. W r. 1936 w mojej rodzinnej gminie Jarocin policja nastawiona przez panów Potockich zabiła kilku chłopów, strzelając do strajkujących.

Byłem niedawno w Komitecie Powiatowym ZSL w Bartoszycach. Spotkałem ob. Kasprowicza z gm. Dąbrowa — przodownika hodowli i uprawy; sprzedał on państwu 15 q rzepaku, ale przez gminę został podany do kolegium orzekającego przy Prezydium PRN, jako załączający 3 q zboża, choć obowiązkową dostawę zrealizował przed terminem i ponad plan. Był tam również tow. Frankowski — korespondent „Głosu Olsztyńskiego”, który chciał zebrać materiał ze zjazdu chłopów ZSL-owców.



Mal. J. Pomorski

Z wydawaniem ostatecznych wyroków „to wróg!” musimy być w pracy terenowej bardzo ostrożni. Wiele złego przynosi pochopność niektórych działaczy. Trzeba głębokiego zastanowienia i niezłomych doświadczeń, aby ustosunkować się do mało- i średniorolnego, jak do wroga. Jeśli tak ustosunkujemy się do człowieka „człowieka wewnętrznego, ale chwytliwego, wtedy tracimy go i popychamy właśnie w ręce wroga. Fakt, że sprawa sołtysa na pewno źle wpłynęła na rozwój spółdzielni.



Dziś w 10-lecie utworzenia Polskiej Ludowej nasza Partia i nasz Rząd zapraszają braci chłopów razem z robotnikami do wielkiej dyskusji przed II Zjazdem Partii. Chłopi nawet z zapadłych wsi jadą do Warszawy i do miast wojewódzkich na różne narady i dyskusje z centralnymi władzami. Bo nasz rząd radzi się nas, w jaki sposób gospodarzyć, aby było nam coraz lepiej żyć, aby było pod dostatkiem chleba i wszystkich dóbr dla wsi i miast.

Kol. sekretarz komitetu już na wstępie zaskoczył mnie pytaniem: — Dłaczego, kol. Kosobucki, nie piszesz obecnie do prasy? — Chyba kol. sekretarzu nie czytacie prasy — odpowiedziałem. — Ech, Kosobucki — mówi sekretarz — wy piszecie to, co przeczytacie w książkach. Co prawda nie każdy potrafi to zrobić, bo nie każdy książki czyta i nie zawsze rozumie ich sens polityczny.

tyle, ile mi na przeżycie potrzeba; inwentarza by trzymał też byle dla siebie i na podatek...

nad wypowiedzią tow. Putramenta, który mówił o braku dobrej propagandy. Często myślałem, dlaczego nasz aktyw polityczny w terenie jeszcze tak mało mówi o wydarzeniach politycznych na arenie międzynarodowej? U nas często wypowiedziane jest zdanie, które propaguje kulak słuchający „Głosu Ameryki”, że w Anglii i Francji naród jest przywiązany do swoich rządów, że co tylko rząd zrobi, naród go popiera. A tymczasem w tych krajach wybuchają wielkie strajki robotników i chłopstwa; nawet w parlamencie są wielkie sprzecznosci; i w tych krajach toczy się walka o pokój. O tym nie zawsze chłopci czytają nawet jeśli mają prasę. A nawet jeśli czytają, to nie zawsze do końca rozumieją, jak to może być i dlaczego. I tu właśnie w wyjaśnianiu ma wielką rolę aktyw gminny, świetlica, biblioteka i nauczyciel. Nie powinni oni w takich wypadkach pozwolić przechwytywać inicjatywy kulakowi, który zawsze wszystko wyjaśnia na swoje kopyto. Tymczasem w praktyce bywa czasem tak, że aktyw gminny idzie na wieś, nie przeorań jeszcze ani agitacją polityczną, ani niekniętą pracą kulturalną, starając się założyć tam spółdzielnię. Jest to polityka bardzo krótkowzroczna i w skutkach opłakana. W naszym powiecie jest wiele dobrych, mocnych spółdzielni (np w Wiatrowcu) założonych przez mądry aktyw polityczny. Ale zdarzają się też twory poronione. Np. spółdzielnia w Smardkach, złożona z 6 rodzin, chce się obecnie rozwiązać. Takie przynajmniej chodzą słuchy. Można zrozumieć to jeśli się zastanowić czego brak było z koniecznych elementów do założenia dobrej spółdzielni. Brak było tam przede wszystkim organizacji partyjnej, której wieś dotąd nie ma. Brak pracy kulturalno-oświatowej. Szkoła słaba, świetlica nie ma. Żle pracuje sklep GS (niedawno mieli 5.000 zł manka). Gromada w odstą-

Przy okazji opowieść o średniaku Mackiewiczu. Przybył on spod Pultuska. Mackiewicz, dawny formal, osiadł na średnim, dość zubożonym gospodarstwie, przywoząc z sobą 6 dzieci a wśród nich czwororo dorosłych. Szybko się zagospodarował. Konie miał dobre; pole najlepsze we wsi; rodzinę do roboty dużą. Żona — dobra gospodyni, trzymała około 100 sztuk drobiu; jajka kontraktowała w GS. Stary Mackiewicz na pierwszy rzut oka wygląda na kulaka. Takiego z gazety. Kiedy włożył francuskie błyszczące cholewy, schludny garnitur i okulary na nos — to już wykapywał kulak z ilustracji! Tak też okrzyknął go aktyw społeczny, a szczególnie Karpieński, członek partii, dawny sołtys, sąsiad Mackiewicza.



A mają osiągnięcia nie lada jakieg! Michał Adamiętko, 64-letni gospodarz, jest hodowcą z zamiłowania. W r. 1953 wyhodował 10 tuczników. Około 15 q ogólnej wagi sprzedał państwu, chociaż ustalony dla niego plan odstawy opiewał na 2,5 q. Adamiętko przekroczył plan 6-krotnie! Kontraktuje on także uprawy polowe — niemal wszystkie rośliny przemysłowe: len, rzepak, buraki. Jeszcze starszy wiekiem, bo 74-letni Bronisław Zwirko nie ustępuje swojemu sąsiadowi. Na 5 ha ziemi kontraktuje wszystkie rośliny przemysłowe i hoduje dwie krowy z przychówkiem, oraz konia i kilka sztuk tuczników. Sołtys z radością opowiadał mi o tych dwóch rolnikach; dają oni przykład całej wsi, jak gospodarzyć z korzyścią dla siebie i państwa. Pod wpływem ich osiągnięć w gromadzie toczy się dyskusja nad tezami IX Plenum; jej wynikiem jest już gromadzki plan, sformułowany w zobowiązaniu przedzjazdowym. Cała gromada zobowiązała się podnieść hodowlę bydła i trzody chlewnej o 25 proc. w stosunku do 1953 r., to znaczy: na 20 gospodarzy w Ryszewie jest obecnie 60 szt. bydła, a przy końcu 1954 r. będzie 100 sztuk dojących krow. Oprócz tego gromada rozwinię uprawę okopowych, buraków pastewnych, brukwi, marchwi oraz rozpocznie pielęgnację łak, aby uzyskać więcej lepszego paszy dla powiększonego inwentarza.

Jest to przecież bardzo istotna sprawa w realizacji wskazań IX Plenum. Od tego jak politykę partii poprowadzi w terenie aktyw — także i aktyw kulturalny — zależy powodzenie ekonomicznych i społecznych przeobrażeń terenu. Aktyw polityczny nie może stać na uboczu rewolucji kulturalnej, nie może jej pozostawiać tylko nauczycielowi lub kierownikowi świetlicy, ale musi politycznie kierować jej przebiegiem. Często niełatwo jest zdemaskować kulaka i jego plotkę. Formy indywidualnego wyjaśniania nie zawsze skutkują; na zebraniach mało atrakcyjne chłopcy nie przychodzą. A przy pomocy form pracy kulturalnej jak gazetka, czy też wiersz satyryczny można osmieszyć i wyszydzić głupotę wroga.

W tym jest sedno sprawy, kol. sekretarzu! Nasz aktyw gminny, czy powiatowy za mało czyta dobrych, bojowych książek, które mogłyby mu pomóc w pracy politycznej. Za mało uczestniczy w IV etapie konkursu. I dlatego jego poziom polityczny często prowadzi go do niezrozumienia ludzi i procesów w psychice chłopca, jakie następują pod wpływem zmieniających się warunków bytowych i społecznych.

Musimy karczować tę starą zachłanność. Musimy uczyć ludzi socjalistycznej solidarności. Niektórzy aktywiści gminni zarzucają mi, że jako korespondent, który powinien te sprawy dobrze rozwinąć, za słabo walczę o spółdzielczość.

Nie mógł mi nie konkretnego udowodnić, bo Mackiewicz gospodarzył dobrze, jak wskazywała Partia, tak aby nasz chłop i państwo mieli korzyść. A Karpieński nie zajmował się gospodarką, tylko pijatyką; przehandlował konie i krowy, narobił długów po uszy i wciągnął do tego innych, m. in. Małachowskiego, Suskę, Rudkowskiego, Brodę, Bajerowicza. Karpieński nie dochował się niczego, często zarzynał zdrowe cielaki, młode prosiaki — całkiem nie po gospodarsku.



Adamiętko i Zwirko pobudzili gromadę do dyskusji i użycia planu całej wsi. Przewodzący praktykę stali się działaczami. Przykład ten mówi o tym, że w każdej wsi istnieją potencjalne kadry. Trzeba tych przewodzących praktykować, zachęcać i przekonywać, aby stali się organizatorami i działaczami życia gromady.

U nas, na Ziemiach Zachodnich, że gdyby wróciły się porządki przedwojenne, chłopcy mieliby po 7-8 sztuk bydła i znacznie więcej zboża. Teraz — mówią oni — nie opłaca się więcej siać, ani lepiej dbać o gospodarstwa, bo cena za towary rolnicze jest za mała.

Byłem — powiada — w K.G. i sekretarz powiedział mi, żebym nie oddawał bydła, póki mi nie zapłacą tyle, ile zażadam.

Wydowodził mi, że skoro nie odda; jeszcze targował się ze spółdzielcami. Toteż do następnego dnia stały one w ogrodzeniu zmarznięte i nie nakarmione.

Tak więc z jednej strony marnotrawił swą gospodarkę, której wzorowe prowadzenie było przecież jego patriotycznym obowiązkiem, z drugiej zaś przyjmował „patriotyczną” postawę w walce z „kulakiem” Mackiewiczem.

Niedawno byłem w Bartoszycach i pobrałem za 19 arów plantacji buraka cukrowego 100 kg cukru, 900 zł gotówki i 214 kg wysłodków. Ze mną był chłop ze wsi Dąbrowa nazwiskiem Mackiewicz, który za plantację 15 arów też pobierał należność. On jednak twierdził, że buraków nie opłaca się hodować, bo za mało za nie płać. I tu znalazła odbicie wroga plotka. Ale nie tylko to. Tenże Mackiewicz 20 listopada dał się też okpić kulakom.

Musimy karczować tę starą zachłanność. Musimy uczyć ludzi socjalistycznej solidarności. Niektórzy aktywiści gminni zarzucają mi, że jako korespondent, który powinien te sprawy dobrze rozwinąć, za słabo walczę o spółdzielczość.

Wydowodził mi, że skoro nie odda; jeszcze targował się ze spółdzielcami. Toteż do następnego dnia stały one w ogrodzeniu zmarznięte i nie nakarmione.

Te uwagi pod adresem aktywów chcę poddać pod dyskusję przed II Zjazdem. Nie wiem, czy we wszystkich sprawach mam słuszność. Jedno wiem na pewno: musimy się wszyscy, szczególnie aktyw polityczny i kulturalny, dużo i gruntownie uczyć, uczyć i jeszcze raz uczyć. Dobre książki i dobre świetlice pomagają aktywowi zrozumieć różne sprawy, a w tych sprawach — główną: człowieka!

Powyższe rysunki wykonał JOZEF NYKIEL, młody rysownik, którego prace umieszczaliśmy już niejednokrotnie w naszym piśmie. Tym razem rysunki jego pokazują kilku najbliższych jego sąsiadów ze wsi Szówsko w powiecie jarosławskim, uchwytanych w momencie czytania i dyskusowania Tez Przedzjazdowych. Szkieletami swoimi Nykiel pragnął pokazać i wyrazić uczucia swojej rodzinnej wsi, biorącej czynny udział w kształtowaniu nowego życia ziemi rzeszowskiej.

Franciszek Śnieg PGR — Smardzewo, pow. Sławno

Wacław Kosobucki wieś Łabędziwo, pow. Bartoszyca

Mal. H. Krajewska

TEZY PRZEDZIAJDOWE REZERWY

Była taka chwila na konferencji prasowej, kiedy starym wygom dziennikarskim, wieloletnim fachowcom rolniczym, zapario oddech z podziwu...

W tym to właśnie momencie ktos z Polaków nie wytrzymał i przelwał mowcy uwaga. To sa wlasnie te nasze rezerwy!

Zastanowimy sie, jaka przyczyna lezy u podstaw tak znacznej rozpietosci w produkcji rolnej dwoch sasiadujacych ze soba krajow Ziemia? Nie Polska nie ma gorzej ziemi...

Wleg skoro nie ziemia i nie ustroj rolny, to chyba trzeba przyjac, ze Polska posiada co najmniej rowne mozliwosci osiagniecia wyzszych plonow.

Jak to robic? Odpowiedzial na to Inny czlonek delegacji niemieckiej. Swe imponujace osiagniecia rolnictwa NRD zawiadza stosowaniu najnowszych metod naukowych...

I u nas, w Polsce, nie brak chlopov, ktorzy swoja osiagniecia zawiadzaja ksiazka. „Mam te dobra „wade“ — zwraca sie redakcji „Gromady“...

Jakze wymowne sa slowa matorolnego chlopa z gromady Gasewo, pow Plock, Henryka Kurczewskiego, ktorzy tak wol na lamach „Chlopskiej Drogi“:

Ojciec mój, jak ukopal 50 q ziemiańców, to już mówił, że się dobrze urodził. Ja ukopie 380 i jeszcze staram się plony podnieść.

Na apel gromady Trzcinnice w woj. poznańskim przez wies polską przetozył się nie widziany dotąd na taką skalę ruch uczczenia zobowiązań...

Ale jednocześnie rolnie też zrozumie, nie tego, że Tezy pokazują nie tylko cel ale i drogę. Stąd też coraz częściej elementem zobowiązania są sprawy, które przywykliśmy traktować jako dziedzinę oświaty i kultury...

I ten element jest bodźcem najbardziej charakterystycznym, a jednocześnie najważniejszym czynnikiem obecnego zrywu wsi. Tworzy on fundament pod przyszłe światło i zamęt rolnictwa...

O wzrost produkcji rolnej w krajach demokratycznych NA NOWYM ETAPIE

S chyłek roku 1953 przyniosł Polsce szereg ważnych posunięć, mających na celu szybkie podniesienie stopy życiowej...

Jaka przyczyna spowodowała, że rok 1953 zapoczątkował we wszystkich krajach obozu socjalistycznego zwrociec większej uwagi na rolnictwo?

We wszystkich krajach demokracji ludowej osiągnięto w roku ubiegłym znaczny, nieraz kilkakrotnie wzrost produkcji w porównaniu z okresem przedwojennym.

Skoncentrowanie wysiłku na rozbudowie przemysłu, głównie przemysłu ciężkiego, który stanowi przedziec niezbędną bazę dla kolejnej rozbudowy przemysłu maszynowego...

Fakt, że w roku 1953 może być mowa o rozwiniętym przemyśle ma szczególne znaczenie dla rozpoczętej akcji. Przemysł socjalistyczny potrafi już dziś w zasadzie przystąpić do zaspokojenia zapotrzebowania rolnictwa na maszyny i narzędzia...

Rozpatrując ostatnie zmiany w polityce rolnej krajow demokracji ludowej, zmierzających zasadniczo do wspólnego celu, nie można jednak nie brać pod uwagę różnic...

Realizując ten program partia i rząd opracowały szereg konkretnych środków, mających przyczynić się

do wydatnego podwyższenia produkcji rolnej w ciągu najbliższych 2—3 lat. Rolnictwo otrzyma więc 12—13 mld. forintów na dodatkowe inwestycje...

W Czechosłowacji, gdzie produkcja przemysłowa powiększyła się prawie dwukrotnie w ciągu ostatnich pięciu lat...

Do nich należy przetrzczenie części dużej inwestycyjnych z przemysłu do rolnictwa, szeroki system kredytowy, wzrost dostaw towarow przemysłowych dla wsi i inne.

W tym samym mniej więcej czasie co i w NRD zagadnienia dalszego rozwoju rolnictwa stały się przedmiotem uwagi Węgierskiej Partii Pracujących.

Do szeregu bodźców, mających przyczynić się do materialnego zainteresowania rolników wzrostem produkcji należą m. in. obniżka norm obowiązkowych dostaw...

Wysiłki partii i rządu w Rumunii, która nie osiągnęła jeszcze przedwojennego poziomu produkcji rolniczej, koncentrują się na pro-

blemie zbożowym. Wzrostowi wydajności wszystkich upraw rolniczych, który zamierza się osiągnąć dzięki mechanizacji i stosowaniu na szeroką skalę...

Wieloletni plan, który zamierza się osiągnąć dzięki mechanizacji i stosowaniu na szeroką skalę produkującej agrotechniki, służyć ma podwojeniu w ciągu najbliższych dwóch lat...

Szerokim echem odbity się po całym świecie przemówienia tow. Malenkowa i Chruszczowa oraz szereg uchwał i zarządzeń w sprawie rozwoju radzieckiego rolnictwa...

Ważnym czynnikiem wzrostu produkcji rolnej będzie powiększenie wyposażenia ośrodkow maszynowych w nowoczesny sprzęt techniczny. Do istniejących już 19 tysięcy traktorow (w przeliczeniu na jednostki o sile 15 KM) w roku bieżącym dojdzie dalszych 4.500 sztuk...

Ważnym czynnikiem wzrostu produkcji rolnej będzie powiększenie wyposażenia ośrodkow maszynowych w nowoczesny sprzęt techniczny. Do istniejących już 19 tysięcy traktorow (w przeliczeniu na jednostki o sile 15 KM) w roku bieżącym dojdzie dalszych 4.500 sztuk...

Ważnym czynnikiem wzrostu produkcji rolnej będzie powiększenie wyposażenia ośrodkow maszynowych w nowoczesny sprzęt techniczny. Do istniejących już 19 tysięcy traktorow (w przeliczeniu na jednostki o sile 15 KM) w roku bieżącym dojdzie dalszych 4.500 sztuk...

Ważnym czynnikiem wzrostu produkcji rolnej będzie powiększenie wyposażenia ośrodkow maszynowych w nowoczesny sprzęt techniczny. Do istniejących już 19 tysięcy traktorow (w przeliczeniu na jednostki o sile 15 KM) w roku bieżącym dojdzie dalszych 4.500 sztuk...

Ważnym czynnikiem wzrostu produkcji rolnej będzie powiększenie wyposażenia ośrodkow maszynowych w nowoczesny sprzęt techniczny. Do istniejących już 19 tysięcy traktorow (w przeliczeniu na jednostki o sile 15 KM) w roku bieżącym dojdzie dalszych 4.500 sztuk...

Ważnym czynnikiem wzrostu produkcji rolnej będzie powiększenie wyposażenia ośrodkow maszynowych w nowoczesny sprzęt techniczny. Do istniejących już 19 tysięcy traktorow (w przeliczeniu na jednostki o sile 15 KM) w roku bieżącym dojdzie dalszych 4.500 sztuk...

Ważnym czynnikiem wzrostu produkcji rolnej będzie powiększenie wyposażenia ośrodkow maszynowych w nowoczesny sprzęt techniczny. Do istniejących już 19 tysięcy traktorow (w przeliczeniu na jednostki o sile 15 KM) w roku bieżącym dojdzie dalszych 4.500 sztuk...

Ważnym czynnikiem wzrostu produkcji rolnej będzie powiększenie wyposażenia ośrodkow maszynowych w nowoczesny sprzęt techniczny. Do istniejących już 19 tysięcy traktorow (w przeliczeniu na jednostki o sile 15 KM) w roku bieżącym dojdzie dalszych 4.500 sztuk...

Ważnym czynnikiem wzrostu produkcji rolnej będzie powiększenie wyposażenia ośrodkow maszynowych w nowoczesny sprzęt techniczny. Do istniejących już 19 tysięcy traktorow (w przeliczeniu na jednostki o sile 15 KM) w roku bieżącym dojdzie dalszych 4.500 sztuk...

Ważnym czynnikiem wzrostu produkcji rolnej będzie powiększenie wyposażenia ośrodkow maszynowych w nowoczesny sprzęt techniczny. Do istniejących już 19 tysięcy traktorow (w przeliczeniu na jednostki o sile 15 KM) w roku bieżącym dojdzie dalszych 4.500 sztuk...

SPRAWY PRZYJACIOŁ

Wyzwałku z uchwaleniem przez KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej programu dalszego rozwoju rolnictwa, a szczególnie hodowli, odbyła się w Sofii z inicjatyw Akademii Rolniczej im. Dimitrowa trzynaśniodniowa konferencja naukowa...

Najważniejszym problemem jest poprawa bazy paszowej, do czego nauka może poważnie przyczynić się drogą opracowania metody podnie... a plonów. W tej dziedzinie istnieją zresztą wielkie możliwości...

Drugim poważnym problemem dla nauki bułgarskiej jest uścielenie rasy posiadanej bydła i wyhodowanie nowych jego gatunkow. Ponadto uczelnie podejmą badania nad sztucznym karmieniem cieląt...

OSWIATA

Uzupełnie nowych stosunkach narodowolowych w krajach socjalizmu świadczy sytuacja mniejszości turkckiej w Bułgarii. Bułgarscy Turcy, liczący ok. 700 tysięcy ludzi, zamieszkauci przeważnie w południowo-wschodniej i północno-wschodniej części kraju...

LITERATURA

pisarze słowacy coraz częściej biorą za temat swej twórczości problemy wiejskie. Z wydanych w roku ubiegłym ksiazek na uwagę polskiego czytelnika i tłumacza zasługują w szczególności niektóre pozycje Państwowego Wydawnictwa Literaturnego i wydawcy w Warszawie „Slovensky Spisovatel“...

SZUKA

Zespol operowy Chin Wschodnich rozpoczął w roku ubiegłym szeroko krojone poszukiwania ludowych pieśni i tanców po wszech prowincji Anhui, Csjansu-Czecz-jan. Poszczególne grupy natknęły się na niezwykle bogaty materiał. W ciągu dwóch tylko miesięcy artyści zebrali wiele pieśni ludowych, 6 dramatow i 18 tanow ludowych...

Zespol operowy Chin Wschodnich występuje obecnie wśród chlopov tamtejszego regionu. W repertuarze swym posiada on także tańce rosy, cke, węgierskie i ko...ńskie.

Wielkie zainteresowanie wzbudziła w Moskwie otwarta 29 grudnia ub. r. wystawa węgierskiej sztuki ludowej i zdobnictwa. Poprzednio wystawa ta wraz z kiermaszem była przez szereg tygodni czynna w budapeszteńskiej Galerii Obradow, gdzie obejrzało ją ponad 50 tysięcy osób. Organizatorzy wystawy urozmaiciłi ją licznymi odczytami, wygłaszanymi w salach wystawowych...

STANISŁAW ZIEMAK

Gdy zagrzały działa pod Sandomierzem...

Przed dziewięć laty — 12 stycznia 1945 roku — tysiące radzieckich dział oddały przed światem pierwszą salwę w ofensywie styczniowej.

Nie mamy jeszcze dzieła literackiego odtwarzającego ten moment. Takie dzieło dopiero powstanie. Bo kto rozpaloną myślą ogarnia wypadki, jakie zapoczątkowało uderzenie Armii Radzieckiej z sandomierskiego przyczółka, zrozumie, że była to chwila, w której doniośniej niż kiedykolwiek przemówiły nasze dzieje.

Oddaliśmy się od tego dnia o dziewięć lat. Wielkie wypadki, jakich byliśmy w tym okresie świadkami, zacierały w naszej pamięci świadomość, jak straszna była w owym czasie sytuacja okupowanej jeszcze większej części Polski. Hitlerowskie obozy śmierci dymiły bez przerwy. Kraj przetręty potężnymi armiami, stojącymi po przeciwnych brzegach Wisły, zamieniony został po lewej jej stronie w fortecc Trzcinę Rzeszy. Jej władcy wiedzieli bowiem, że dwie już tylko linie bojowe oddzielają Berlin od Armii Radzieckiej: na Wiśle i na Odrze.

Skupili więc na ziemach Polski całą swoją potęgę. A była ona wciąż jeszcze wielka. Na niej to oparł hitlerowski minister uzbrojenia swą groźbę, rzuconą naszemu narodowi w Krakowie: „Jeśli byśmy stąd odeszli, opuścimy pustynię“.

Dzieje, które kiedyś wykaże, iż w mroźne styczniowe dni 1945 roku — te, które miały przynieść wszystkim naszym ziemiom całkowite wyzwolenie — Polska stała przed groźącym jej ze strony faszystow niemieckich śmiertelnym niebezpieczeństwem.

Owego styczniowego przedświt nad ziemią sandomierską poczęło różowić niebo. To zorza budziła zimowy ranek. Armia Radziecka — armia wyzwoliciela — trwała już w pogotowie. Gdy na niebie rozbłysła raketowa gwiazda, wszystko wokół zadrało od huków dział.

Po paru godzinach złowieszco zachoroboty po zmrożonych drogach czołgi i jak widnia udarły się na pola, sunąc na wroga. Za nimi ruszyła radziecka piechota. Pamiętnikarz wojenny notował później na jednej z kartek: „Kiedy już stowce podniosło się w górę, pokryte śniegiem sandomierskie pola niebieszczały od hitlerowskich mundurów“.

Pościg za wrogiem nabierał niebywałego tempa. Komunikaty Radzieckiego Biura Informacyjnego przynosiły co wieczór nazwy wyzwolonych polskich miast. Wróg pierzchał z Warszawy i Krakowa, z Kłoc i Częstochowy, z Łodzi i Bydgoszczy. Kraj skazany przezeń na zagładę, odzyskiwał wsie, gminy, powiaty. Były wśród nich i takie, których wróg nie zdążył zniszczyć. W ciągu bowiem kilku dni Armia Radziecka, gorąco witana przez ludność wyzwolonych terenow, dotarła do granic Rzeszy.

Polskie drogi poczęły wypełniać się pielgrzymami. Szyły do swych siedzib rodziny wygnane z wiosek i miasteczek. Po pewnym czasie szosami i gościńcami podążyli ku Wschodowi ludzie-widma. To — podłożeni przez radzieckich żołnierzy — wracali z obozow śmierci ocaleni więźniowie...

Ziemi polskiej, polskiemu ludowi, tysiącom ofiar bestialstw hitlerowskich Armia Radziecka przyniosła wolność.

W swej słynnej ksiązce „Od Moskwy do Berlina“ M. Bragin opisyje styczniową bitwę na polach Grunwaldu; tej miejscowości, która była terenem historycznych wywarzeń w latach 1410 i 1914.

Tu, gdzie militarem pruski wznosił Hindenburgowi obryzmye mauzoleum i przebrał w jego niszach wilhelmowski generałow, rozegrała się scena, w której historia ponownie wypowiedziała swoje ważne stow.

Hitlerowskie umocnili okolice Grunwaldu, jak żadne inne na poljezrze mazurskim. Bo tam właśnie zamierzali zagrozić drogę pochodowi armii, idącej zwycięskim szlakiem od Kurska. Zbudowali więc linie obronną na każdym skrawku ziemi. Nie oszczędzili nawet cmentarza, gdzie leżały prochy żołnierzy, poległych w roku 1914 w słynnej bitwie z armią Samsonowa.

Na rozkaz generałow Wolskiego i Gryszyna wojska radzieckie rozpoczęły szturm. Poprzedzili go artyleryjskim przygotowaniem z takiej ilości armat, że pozycje hitlerowskie po upływie kilkadziesiąt minut zryły by się pociskami, jak świeżo żorane pole.

Cmentarne wzgórze z mogiłami poległych w roku 1914, stało się wówczas schronieniem dla tych, którzy zamierzali stawić czoło zwycięczom z roku 1945. Na omaltych grobach ojców i dziadow — ginęli ich synowie i wnuki. W ostatniej swej godzinie przeklinali Hitlera, że zbrodniaczę żądał podbojow oddał ich na śmierć, a kraj doprowadził do bezprzykładnej klęski.

Niechże pamiętają dziś o tych przekleństwach podlegacie wojenni z Waszyngtonu i pobrzękujący szabelkami ludobójcy z Bonn!

W ofensywie styczniowej — obok Armii Radzieckiej — szło wspólnym szlakiem Wojsko Polskie. Razem z radzieckimi dywizjami gromiło ono wroga od Lenino po Bug, razem z nimi forsowało Wisłę i Odrę. Razem potem szturmowało Berlin.

W tym długim wojennym pochodzie polskie i radzieckie pułki nie raz dzieliły bojową chwałę; wspólnie odbywały zwycięski marsz i wspólne krawawity. Wielu też walczących żołnierzy spojęło we wspólnych mogiłach...

Lucjan Szenwald, czcąc bohaterstwo Armii Radzieckiej i jej pomoc Wojsku Polskiemu, pisał:

Broń przez ciebie wreczoną, owianą błyskawicą, Złożymy chyba w jakimś świętym mauzoleum, I będą pokolenia tę stalową zbrojownię, Odwiedzać — niby ołtarz przetrwały cudownie, I ścierając z rzeźby dział starożytnie pułki, Będą dzieci ojczystych dziejow się uczyć.

Spełniła się przepowiednia poety: uczył się dziś dziejow polsko-radzieckiego braterstwa bronii polskie dzieci. A poznając historyczną prawdę, iż ojczyzna zawdzięcza temu braterstwu wszystkie swe zwycięstwa, z radością patrzą z przyszłości — świadome, że odkryte chwałę armie obu narodow stoją dziś na straży pokoju.

HELENA DUNINÓWNA

# PIERWSI CZYTELNICY

(Fragment opowiadania)

**C**HŁOPIEC i dziewczyna stali naprzeciwko siebie. Dziewczyna trzęsła się ze złości.

— Zapisz się! zapisz się! zapisz się! — powtarzała coraz szybciej i głośniej.

— Nie, nie zapiszę się! nie zapiszę się!

Chłopiec miał zacięte usta.

Głos dziewczyny wznosił się coraz wyżej. Policzki jej pałały, oczy ciskały iskry.

Skrzypnęły drzwi.

— No i co? — jeszcze się klóciła?

Głos, choć wyjątkowo niski, był przyjemny. Miał naprawdę zupełnie młode, miłe, ciepłe brzmienie, pomimo że kobieta... no tak... co tu ukrywać: przekroczyła już siedemdziesiątkę.

— Siedemdziesiąt dwa lata, jak obesz! — mówiła nierzadko i uśmiechała się po swojemu, z żartobliwą pogoda — ale, widzicie, jeszcze jak coś dają radę. Spróbujcie tylko, plecak wcale nie taki lekki...

I teraz na swoich przyciętych plecach — to był najbardziej widoczny rys jej późnego wieku — dzwigała plecak potężny, wypelniony aż po brzegi, pękaty.

Dziewczyna milczała; chłopiec, który już miał rzucić swoje uparte „nie zapiszę się” — urwał w pół słowa.

— Daj spokój, Anka — powiedziała kobieta i znów się uśmiechnęła. — Nikt jeszcze nie dobrego nie zrobił złością i krzykiem. Na wszystko przyjdzie pora, nie bój się. I nie bądź taka gorąca. A ty, Janek, dociągnij mi ten lewy rzynek w plecaku, bo mi coś luźno. Janek pochylił się, podpierając ramieniem plecak.

— Ależ ciężki! — mruknął.

— A co ty myślał, że to pierze czy puch? Książki, chłopce, muszą mieć swoją wagę, bo w nich mądrość ludzka zawarta. Rozumiesz? Ale to miły ciężar, dobry, krzywdy nie robi...

— A przecież można by chyba z tej urody nie tylko radość mieć dla oczu i ten oddech pachnący dla ust — myśli. — Takie łąki — toż to istne bogactwo! Dobrać się do nich, zastosować co trzeba, jakieś tam melioracje, dreny, czy jak tam... no, wszystko co tam specjalistski potrafia... hodowlę jaką bogatą zaprowadzić... A jak ludziska pożytek poczują — to i urodę dojrzą... jedno za drugim... Tylko jak?

Pani bibliotekarka malutkie ma miejsce na świecie, ale czy z tego malutkiego miejsca nie widać wielkich, dalekich, szerokich dróg — jeżeli tylko umie się i chce się patrzeć?

I czy na tym malutkim, skromniutki miejscu nie można swoją drobną, codzienną pracą choć trochę pomóc wielkiej, ogromnej sprawie? — Jak ja zaczne od swojego — myśli — to już tam ktoś inny, mądrzejszy ode mnie, do ostatniego „z” doprowadzi...

Do Mireckich zaszła sobie od tak, niby tylko przechodząc. Na chwilę, bo zmęczyla się i chciała trochę odpocząć.

— Przysiadę tylko na moment, nie przerywajcie sobie, moja Mirecka, plecak tylko odepnę, bo mi ciężko i zaraz do domu, późno już. — Kiedy zechce, to wróci. A ty po coś tu przyszedł?

— Nie twoja rzecz. Do pani bibliotekarki mam interes.

— A to sam u was słyszała? Jak tam Zosia? Uczy się dobrze?

— Trzeba było tylko o te najwyklesze sprawy potracić, żeby zaczęła się gawęda. Zwyczajna, bez żadnego planu, ot tak sobie, o wszystkim. Trochę o dzieciach, trochę o gospodarstwie, o sadzie, że jabłonki w nim jeszcze takie młode, a przecież już wcale nieźle owocują, no i o tych ulach, co całym rządkiem, niedaleko od chaty w sadzie stoja.

— Jak się wam pszczoły chowają? A dużo macie miodu? Sprzedajecie może? Ale zachodu przy tym i roboty ot musicie mieć co niemiara, prawda?

Mirecka ożywiła się, odłożyła nawet nóż, którym obierała ziemniaki i wytarła ręce. Znać było, że te pszczoły — to jej ulubienice. Zaczęła opowiadać i to i owo, i tamto i dziesiąte, a z tego opowiadania okazało się, że ma w tej swojej hodowli nawet i trochę kłopotów.

A może pani bibliotekarka coś o tym słyszała, dużo przecież musiała po świecie bywać, bo i lata swoje już ma i doświadczenie...

Pani bibliotekarka schyliła się i odpięła plecak.

— Zaraz sprawdzimy. Mam tu taką jedną książkę o pszczołach, lepij ją zabrać, bo ja przecież nie specjalistka, to się mogę omylić...

— O, tu właśnie piszą o tym. Posłuchajcie, sama jestem ciekawa, czy miałam rację.

Mirecka słucha. Słowo w słowo tak, jak pani bibliotekarka mówiła! Akuratnie tak samo! i nawet więcej! Mirecka kręci głową i nie spozstrzega nawet, że książka jest już w plecaku i że ręce pani bibliotekarki już majstrują coś przy zapieciu.

Kobieta waha się. Chce widać coś powiedzieć. Wyciąga rękę i cofa.

— A pani... a pani by sobie nie krzywdowała... zębem ja tę książeczkę, na kilka dni u siebie zatrzymała? Słabo czytam, ale zawsze pomaleńku potrafie, a i Zosia przeciwko może... to bym już lepiej wiedziała, jak tam z tymi pszczołkami... tak akuratnie w niej pisze, że tylko przeczytać...

Ale pani bibliotekarka namyślała się, nie odpowiada od razu, jakby

nie miała chęci. Mirecka wisi wzrokiem na jej ustach.

— No tak... — mówi wreszcie — ale, widzicie, ja mam tylko jedną taką książkę... a jak ktoś drugi będzie jej właśnie potrzebował?

— Moja paniusiu! — przeraża się kobieta, — ale ja przecież pierwsza! I ja przecie uli mam we wsi najwięcej! Zostawcie mi ją! Ino na parę dzionków!

W głosie jej brzmi gorąca prośba. Pani bibliotekarka ociąga się z odpowiedzią.

— Widzicie... tak... No, ostrożnie, zostawiłabym... ale odnieście mi niedługo? na pewno? — pyta wciąż jeszcze wahającą, choć jej bystre oczy aż się palą z uciechy pod szerokimi brwiami.

— Odniesę, odniesę, — zapewnia gorąco Mirecka. — Tylko przeczytam, zarutko odniesę!

Mirecka chodzi po wsi, dumna jak paw. Z którąkolwiek z kobiet zatrzyma się na gawędę, ot, taką zwykłą, sąsiadką, zaraz skierowuje na swoje. Niby przypadkiem, mimo woli, tak jakoś niechętny — zanażać o pszczoły. A potem — to już jej się usta zamknąć nie chcą. I o budowaniu uli, i o karmieniu, i o podmaniowaniu i o chorobach. I na wszystko wie jak zaradzić, jak pomóc, jak zaleczyć.

— Mirecka, bójcie się Boga, a skądże wy taka uczona? — zdumiewa się sąsiadka i oczy na Mirecką wyrzeszcza.

— A skądżeby, — mówi Mirecka, niby to lekceważąco i nawet ramionami wrusza. — Wiadomo, z książek.

— Musi jakaś bardzo dobra książka... — zamyśla się sąsiadka.

— A skądże ona do was przyszła? — pyta po chwili.

— A żebyście wiedzieli, że przyszła, sama przyszła! Od pani bibliotekarki nóg dostała.

— Mirecka pszczoły mieć teraz będzie na sto procent — opowiadała potem po wsi sąsiadka. — Z książek się, widzicie, nauczyła. Dobra rzecz, taka książka — powtarza słowa Mireckiej, niby swoje. I tak się zaczęło.

Coraz więcej w zeszycie nazwisk i coraz więcej numerów. Oczy Anki błyszczą radością. Siedzi właśnie za stolikiem i starannie, okrągłym piórem przepisuje je do nowego, grubszego zeszycu.

Zajęta jest tak, że nie słyszy, jak otwierają się drzwi i dopiero, kiedy na stolik pada jakiś cień — podnosi oczy.

— Ty? — dziwi się.

Posprzeczała się przecież z Jankiem na dobre i gadać ze sobą nie chcieli. Nauragała mu Anka po swojemu, z rozpeda, jak się patrzy.

— Pani bibliotekarki nie ma? — pyta Janek sucho, jakby obcy.

— Na randkę poszła — odpala Anka.

— Ty, Anka, nie wyglupiaj się — mówi chłopiec — kiedy wróci?

— Kiedy zechce, to wróci. A ty po coś tu przyszedł?

— Nie twoja rzecz. Do pani bibliotekarki mam interes.

— A to sobie czekaj!

— Psia ich! — wybuchła nagle chłopiec.

— Psia ich z tą starą Mirecką! Chodzi baba po wsi, napuszona jak ten indor i gada, co jej ślina na język przyniesie. Mądrała taka, uczona! Do pszczoł moich się przycepiła! Nie tak, powiada, synku, złe uli ustawił, obróć je, bo ci pszczołki na wiesznie uciekną i strać będziesz miał.

— Lepsza ja pasieczniczka niż ty — mówi — i z pszczołkami lepiej się ja obchodzę i miodek mieć będę sytniejszy... — Janek przedrzeźnia cieniaki Mireckiej — bo ja na książkach uczona, a ty nie, cho-

ciaż młody i już po szkole... I jeszcze przy chłopakach gada, jakby naumyślnie, jak na złość! Żeby się potem ze mnie prześmiewali!

— No i co? i co zrobiles? Cóżes jej odpowiedział? — Anka z zaciekawieniem zapomniała o całej obrazie. Odłożyła pióro, słucha z otwartymi ustami.

— Żeby się do mnie nie wtrącała, bo u mnie jeszcze lepszy porządek niż u niej, i że ja swoją robotę jeszcze lepiej znam niż ona. I że jak przyjdę na jej ule popatrzyć — to na pewno takie coś u niej znajde, co nie powinno być i dokumentnie jej wtedy wygramę — wszystko, jak należy... I że przyjdę niedługo, na dniach...

— Niby kontrol taka? — Anka wybuchła śmiechem. Ale mityguje się zaraz.

— Ty, słuchaj — mówi poufnie — pani bibliotekarka ma tu w szafce jeszcze inną książkę o pszczołach niż tę, co dała Mireckiej, grubszą, większą, to pewno z niej więcej się można dowiedzieć. Niech ci ona ją da, ty ją duchem przeczytasz i potem starą Mirecką zabawiesz!

— Żeby tę starą Mirecką zakorkować! — wpada jej w słowa Janek porywczco, cały czerwony z podniecenia. — Tak na amen!

A potem nagle głos mu mięknie, robi się jakiś cichszy, nawet jakby marząc...

— Żeby ją tak zakorkować — mówi tym marzącym głosem — żeby już ani słóweczka pisać nie mogła... i żebym ja jej mógł... żebym mógł... powiedzieć takie, o czym ona jeszcze nie słyszała... No się tyczy pszczoł, oczywiście... No i gdzie ta twoja pani bibliotekarka? — porywa się nagle.

— Zarutko przyjdzie — przyjaśnelsko już i powabnie uśmiecha się Anka.

— Zarutko! Z książkami na wiesz poszła... Usiadź sobie, Janek, bo ja z pisaniem muszę skończyć.

Skrzypi stalówka po papierze. Jeden za drugim czernią się nowe rzadki. Janek niecierpliwie kręci się po izbie. Nie może się doczekać. Już by chciał dorwać się do tej książki, żeby jak najprędzej pogniebił tę pyszałkowaną Mirecką, żeby jej pokazał!

— Widać gdzieś bardzo daleko pani bibliotekarka z tymi książkami zaszła — niepokoi się w myśli. — A może jeszcze przedko nie wróci? Sciemnia się już, a droga niewygodna do chodzenia, wolniutko pewno idzie po tym piachu... No cóż, stara już przecie, a taki plecak z książkami to porządnie ciężki... I tak ma sily na podziw! A ja — to bym z takim ładunkiem w mig przyzłeciał! niechno by mi tylko spróbowała dać! — uśmiecha się sam do siebie i i nikt by na mnie — myśli już znów niechętnie — nie potrzebował godzinami wyczekiwać, wystawać...

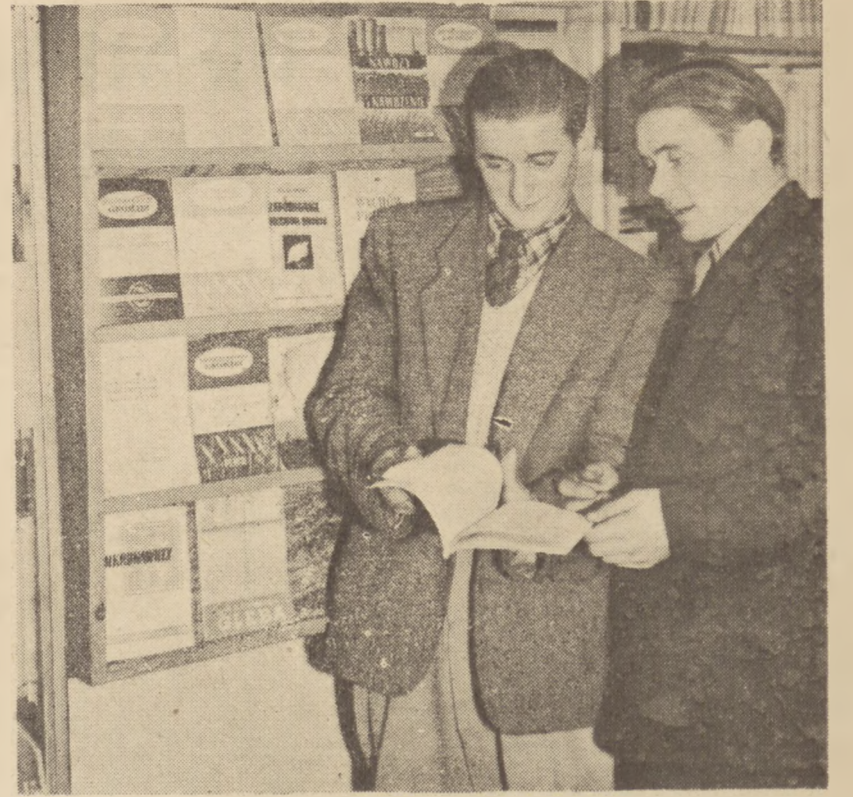
Pokaże jej chyba kiedy tam, na próbie, jak to się z takim plecakiem chodzi, nie tak słamazarnie, powoluśku... O, ze mnie to byłby dopiero księgonoszl! nie to, co ona!

Janek kręci się po izbie, nie może ustać z niecierpliwości; przysiadła, znów wstaje, podchodzi do szafki.

Anka spogląda znad stolika; widzi go, jak świdruje szafkę oczami. Szybko pochyla się nad zeszytem i zdecydowanie macza pióro. Stalówka skrzypi głośno i uroczyście. Janek odwraca się, podchodzi.

— A ty gapo! — Tak cię w szkole pisać uczyli? Ma też pani bibliotekarka kogo do pomocy dopuszczają! Jakaś napisala moje nazwisko! O kreskowane przecie, mądralo, o kreskowane a nie ul! Energeticznym ruchem odsuwa dziewczynę. Nachylony nad zeszytem w rubryce: „nazwisko czytelnika” pisze zamasztyłym piórem: Jan Góra.

Helena Duninówna



TADEUSZ HUSSAK

## KSIĄŻKA W GMINNEJ SPÓŁDZIELNI

**N**IEDAWNO odbyła się w Warszawie narada sekretarzy wojewódzkich rad czytelnictwa i książki, poświęconą zadaniom rad w świetle uchwał IX Plenum KC PZPR. W dwudniowej dyskusji wiele mówiono o pracy bibliotek i bibliotekarzy. Padaly piękne przykłady pracy z czytelnikiem wiejskim. Ale o roli sklepów wiejskich w upowszechnianiu książki, jak i o działalności księgarń w miastach — mówiono bardzo mało.

Czym to można wytłumaczyć, że doświadczeni skądinąd działacze społeczni nie doceniają znaczenia sklepu wiejskiego, jako poważnego ośrodka w upowszechnieniu książki?

Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest traktowanie sprzedaży książki, jako sprawy, która dotyczy tylko zainteresowanych przedsiębiorstw handlowych. Nierazko jeszcze przedstawiciele „Domu Książki” i Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, zwracając się do poszczególnych organizacji czy instytucji o pomoc w rozprowadzaniu książki, spotykali się z uwagą: „Nie będziemy za was robić waszych planów obrotów”.

Wielu terenowych aktywistów patrzy na sklep wiejski wyłącznie jako na punkt sprzedaży towarów pierwszej potrzeby, nie dostrzegając ich ogromnych i niewykorzystanych możliwości w szerzeniu zainteresowań kulturalnych.

Jestemy obecnie w najgorętszym okresie IV etapu konkursu czytelnictwa na wsi. Powiększająca się ciągle liczba uczestników wskazuje na to, że rosną na wsi szeregi miłośników książki, rosną potrzeby i wymagania wiejskiego czytelnika.

Chodzi o to, by książka z punktów wyjściowych, jakim są biblioteki i sklepy gminnych spółdzielni, ruszyła do mieszkań chłopskich.

Sieć wiejskich punktów sprzedaży książki obejmuje swoim zasięgiem całą ludność wiejską. Prawie trzy tysiące sklepów gminnych i kilkanaście tysięcy filii gromadzkich posiada w sprzedaży książki. Równocześnie coraz szerzej rozwija się wiejska sieć sklepów artykułów potrzeb kulturalnych — a więc takich, gdzie książka zajmuje już dominujące miejsce, a sprzedawca ma większe możliwości, jej rozprowadzenia. Ilość tych sklepów obliczana jest już teraz na kilkadziesiąt, a w ciągu roku wzrosnąć do 1400.

Szereg sklepów wiejskich ze sprzedaży książek osiąga poważne obroty. W województwie stalino-grodzkim ob. F. Nalepka — kierowniczka sklepu potrzeb kulturalnych w Wojkowicach Komornych (pow. Będzin), wykorzystując dla sprzedaży książek wszystkie jarmarki gminne, osiąga przeciętnie 15 tys. zł obrotu miesięcznie tj. sprzedaje około 3800 egzemplarzy książek. Ob. Neuman z Siewierza (pow. Zawiercie) osiąga w swoim sklepie potrzeb kulturalnych obrót w wysokości 8 tys. zł (mniej więcej 2000 książek). Sprzedawczyni Gminnej Spółdzielni w Strumieniu (woj. stalino-grodzkie), ob. Pus, uzyskuje ze sprzedaży książek w sklepie i przez kolporterów ok. 3 tys. zł miesięcznie, co daje ponad 750 egzemplarzy.

Takie osiągnięcia należą jednak do rzadkości. Instruktor księgarń PZGS Świebodzin, ob. Komandowski powiedział: „We wszystkich prawie gminnych spółdzielniach brak jest odpowiednich sprzedawców książek. W sklepach GS nie ma dotychczas odpowiednich gablotek, regałówek, pomniejszeń na książki; dlatego mieszczą się one w szufladach, pod stołami — razem z innymi artykułami”.

Podczas wspólnych narad aktywistów „Domu Książki” i Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, które odbyły się ostatnio we wszystkich województwach omawiano rozszerzanie i ulepszenie form rozprowadzania książki na wsi pod kątem pełnego włączenia książki do walki o realizację uchwał IX Plenum. Narady te pozwalają ustalić szereg bardzo istotnych wniosków,

Na wsi istnieje i stale rośnie zapotrzebowanie na książkę. Ale — począwszy od zarządu gminnej spółdzielni, a skończywszy na centrali — brak jest dokładnego rozważania potrzeb czytelnika wiejskiego. Przyczyna tego stanu leży w słabości i obojętnym stosunku do książki większości zarządów i sprzedawców gminnych spółdzielni. Ogromna plynność kadr i niezbyt jasno uregulowany system wynagradzania za sprzedaż książek, nie sprzyjają podnoszeniu kwalifikacji sprzedawców.

W sklepach brak jest jakiegokolwiek propagandy książek. O tym, że są one w sprzedaży, nie informuje kupujących ani sama książka (zepchnięta poza różne towary i pomieszana z nimi), ani wywieszka czy plakat, ani sprzedawca.

O poznaniu zainteresowań czytelników chłopca, a więc o właściwym zaopatrzeniu GS w książki nie może być mowy. Ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nawet najlepsi sprzedawcy i członkowie zarządów gminnych spółdzielni nie dokonają przełomu na tym odcinku. Nie spowodują go też bardzo ofiarnie nieraz pracujący instruktorzy księgarzy PZGS.

Stąd wniosek: książka nie może być traktowana jako towar „niechodliwy”. Sprawę odpowiedzialności aparatu WZGS, PZGS i GS za upowszechnienie książki należy ustawić na takiej samej płaszczyźnie, jak sprawę skupu i kontraktacji.

Zaszy już pewne zmiany na tym odcinku. Zmieniło się nastawienie „Domu Książki” do zagadnień wiejskich. Dzięki zapewnieniu pierwszeństwa w zaopatrzeniu, sklepy wiejskie mają teraz możliwość zakupu najpotrzebniejszych wsi pozycji wydawniczych. Aparat „Domu Książki” zadeklarował pomoc organizacyjną, propagandową i szkoleniową. Zainicjowana została akcja szefostwa księgarń powiatowych i opieki ze strony poszczególnych fachowców z „Domu Książki” nad sklepami wiejskimi. Na szczeblu powiatu kierownicy księgarń i instruktorzy PZGS nawiazali ścisłą współpracę i razem walczą o realizację swoich postulatów. Rozpoczęta została wymiana książek nie nadających się do sprzedaży w gminnych spółdzielniach.

Oznacza to, że w sklepach GS istnieją możliwości pełnego ich wykorzystania, jako bazy dla szerokiego upowszechnienia książki na wsi.

Sprawa książki w gminnej spółdzielni wykracza jednak daleko poza ramy działalności handlowej tej ostatniej. Nawet najlepiej zorganizowana sprzedaż w spółdzielni nie dokonana jeszcze przełomu czytelnictwa na wsi. Zagadnieniem pierwszorzędną wagi jest sprawa dotarcia z książką do indywidualnego czytelnika na wsi.

Gminne rady czytelnictwa i książki, uzupełnione ludźmi z poszczególnych organizacji masowych, powinny zrozumieć, że w realizacji tej IX Plenum każda sprzedana książka na wsi — to konkretna praca rad w terenie.

Bardzo istotne jest koordynowanie poczyną Instytucji i organizacji prowadzących robotę kulturalną i oświatową na wsi. Organizowane przez Towarzystwo Wiedzy Powszechnej odczyty i pogadanki na wsi powinny być obsługiwane stoiskiem z książkami, by chłopcy mogli tam nabyć literaturę związaną z omawianym tematem. Konieczne jest, by wzrosła ilość tych odczytów; by w programie Towarzystwa Wiedzy Powszechnej znalazły się pogadanki o tym, jak korzystać z książki i jakie książki potrzebne są rolnikowi, hodowcy, gospodyni domu. Nie mogą pozostać w tej akcji na uboczu również radiowcy.

Konieczne jest, by w programie radiowców znalazły stałe miejsce audycje o książce, by w ustalonych godzinach omawiano najlepsze i najciekawsze tytuły.

Wokół książki musi być stworzona taka atmosfera, żeby mówiono o książce na posiedzeniach gminnej rady narodowej, na zebraniach ZMP, ZSCh i kół gospodyń wiejskich, żeby nie się na wsi nie działo bez książki.

Tadeusz Hussak

LESZEK MECH

### SOCHA

Drzewu odrąbany korzeń  
Toporem albo mieczem  
Bopremie ziemię kaleczył.  
Odciskami pokrywał ręce.

Pochylone barki człowieka  
I ludzka zdobywca myśl  
Daly ci kształt nietrwwały.

Jestes jak nuta daleka  
Pieśni śpiewanej dziś.  
Pieśni orzącej skały.

### WIECZÓR NAD ODRA

Patrz, jakiś rybak wędziskiem słońce  
W ręce zanurzył.  
Fala, po której biegł błysk gorący,  
Pieni się, chmurzy.

Na łodziach z prądem płynących gasną  
Ryb łuski szklane.  
Zagłowic nocy wpływa do miasta  
Przez mostu bramę.

Wracają ptaki z lotów dalekich  
Do ciepłych gniazd.  
Przeprawia księżyc na falach rzeki  
Tabory gwiazd.

\*) Tytuł opowiadania Stefana Żeromskiego.

JAN JELONEK

# „WIEŚ” PISMEM AKTYWU TERENOWEGO

W ubiegłym numerze zamieściliśmy wypowiedź Ludwika Maja, który zapoczątkował dyskusję z artykułem L. Bartelskiego pt. „Czy wieś czyta „Wies”, drukowanym w „Nowej Kulturze” (nr 46, rok 1953).

Obecnie zamieszczamy wypowiedzi naszych korespondentów: Jana Jeloneka z Porąbki (drukujemy ją z nieznacznymi skrótami, w całości zamieści ją zapewne „Nowa Kultura”, której Jelonek przesłał ten sam tekst) oraz Władysława Woroszyńskiego, dyrektora Liceum w Czudcu, znanego miczurinowca z Rzeszowskiego.

Pod koniec dyskusji, podjętej przez naszych czytelników, redakcja zajmie własne stanowisko.

**W** nr 49 „Nowej Kultury” w artykule „Czy wieś czyta „Wies”, Lesław Bartelski zamieścił ostrą, ale tylko częściowo słuszną krytykę tygodnika społeczno-literackiego „Wies”.

Czytam „Wies” już 6 lat, często od deski do deski. Analizując dzisiaj moje zainteresowanie artykułami tego pisma, przekonuję się, że „Wies” w dużym stopniu uzupełnia mi braki w innych piśmiech, które prenumeruję. A czytam tych piśmie kilkanaście.

I dlatego twierdzenie Bartelskiego, że po zwycięskiej walce z agrarystami, „Wies” powinna być przejęta na emeryturę, poważnie mnie uraziło. Sądzę, że uraziło ono i wielu innych sympatyków i czytelników „Wsi”.

Jakież pismo na terenie wiejskim mogłoby zastąpić „Wies”, skoro sam Bartelski stwierdza: — „Brak jest bowiem pisma, które by — w sposób prosty, niezadawkowy i przystępny — kierowało życiem kulturalnym wsi”.

Autor tygi się, twierdząc, że takiego pisma nie ma, gdyż właśnie „Wies” poprzez swoje artykuły pobudza działaczy do obserwacji, myślenia i wypracowywania własnego programu działania. Drukując wypowiedzi i korespondencje swych czytelników, umacnia ich przekonania i koncentruje wolę do dalszej walki i pracy o lepszą przyszłość swojej gromady, czy okolicy.

Piszcie Bartelski: „Ale gdy te sprawy zachęciły i zmieniły swój sens...” — Nie rozumiem co zachęciło i co zmieniło swój sens? — Walka z kulakami wcale się nie skończyła, czego dowodem chociażby proces bandy grasującej w Poznaniu. Na razie dość daleko jesteśmy od chwili zapanowania socjalizmu na wsi. Agrarysty w formie ukrytej — i często daleko złośliwiej — nadal istnieją.

Czy wobec tego „Wies” powinna przejść na emeryturę?

Gdyby — jak tego sobie życzy Bartelski — „Wies” przeszła na emeryturę, nie byłoby w Porąbce i w Ostrowach Górniczych spółdzielni produkcyjnych, a Porąbka nie miałaby nadziei na uruchomienie swych rezerw łąkowych, będących do dnia dzisiejszego pod wodą. Śmiem stwierdzić, życie społeczne całego powiatu będzińskie byłoby poważnie opóźnione.

— Przesada — powie autor. A jednak „Wies” ma w tym wszystkim swój wielki wkład. A jak się to stało — opowiem.

W roku 1950 zaczęła w Porąbce kielkować myśl o potrzebie założenia fundamentów socjalizmu. Na przeszkodzie stał opór niektórych sąsiadów — matorolnych, ale przesiąkniętych ideą kapitalizmu. Wtedy to przesłałem do „Wsi” swój pierwszy w tej sprawie artykuł pod tytułem „Pierwszy krok”. „Wies” zamieściła go w nr 31 z 1950 r. Artykuł został w gromadzie przedyskutowany, część opornych zawstydzona — i w następstwie po kilku miesiącach została zorganizowana spółdzielnia produkcyjna warzywno-sadownicza.

Niestety, ponieważ była to pierwsza jaskółka w powiecie, miarodajne czynniki nie chciały uwierzyć w taką możliwość. Skutek tej nieufności odbił się w drugim moim artykule wydrukowanym w 1951 r. w nr 12 „Wsi” pod tytułem „Porąbka startuje w socjalizm”.

Artykuł ten nie pomógł bezpośrednio Porąbce, utwierdził tylko działaczy, że należy wytyczyć wszystkie siły do doprowadzenia dzieła do końca; spowodował on jednak powstanie zespołu uprawy pastwisk w Czelandzi i Rogoźniku, a następnie spółdzielni produkcyjnych w Ujejscu i Łośniu.

Ale w roku 1952 powstaje ponownie spółdzielnia pod nazwą „Zrzeszenie Uprawy Ziemi”. Piszę o tym w artykule „A w Porąbce...” (Wies, nr 12 1952 r.).

Pewne czynniki ze sfer „miarodajnych” sprawiły, że zamieniono ZUZ — na Zespół Uprawy Pastwisk. Zespół ten trwał i działał przez cały rok i utrwał w działaczach to, co artykuły umieszczone we „Wsi” rozbudziły: potrzebę zorganizowania spółdzielni na podstawach statutowych. Po dalszej walce zewnętrznej i wewnętrznej, na bazie Zespołu Uprawy Pastwisk powstało w roku 1953 Rolnicze Zrzeszenie Spółdzielcze. Zrzeszenie to już po kilku miesiącach swęj działalności wyprzedziło spółdzielnię zaawansowaną i stało się przykładem dla całego powiatu. Piszę o tym w art. „Spółdzielczość produkcyjna „Czerwonego Zagłębia” (Wies, nr 37, 1953 r.).

Czy bez pomocy „Wsi” dalibyśmy sobie radę? Twierdzę, że nie. Mieliśmy poważne wątpliwości, czy mamy rację dążyć do organizowania placówek, w którą nikt poza nami nie wierzył. Redakcja „Spółdzielni Produkcyjnej” w liście z dnia 17 maja 1951 roku, pisała w zakończeniu — „Jak wynika z Waszego referatu — w Porąbce na obecnym etapie

nie można i nie należy zakładać spółdzielni produkcyjnej”.

Miejscowe społeczeństwo niechętnie słuchało słownych przekonywań i daleko chętniej ulegało podszeptom wrogów. Obawiano się być tym pierwszym i ponieść odpowiedzialność. Artykuły drukowane i kolportowane po wsi, działały wolniej ale skuteczniej. Potęgą słowa drukowanego jest wielka. Twierdzono: „Jeśli mu to wydrukowali, to znaczy, że ma rację i tak być musi”.

W ten sposób, zdaniem porąbskich działaczy zostało podbudowane zdaniem redakcji i wobec tego — „słowo się rzekło, kobyłka u płotu”.

Choć jeszcze nie wszystko zostało w Porąbce przełamane, nie przeszkadza to jednak stwierdzić, że najważniejszy krok w kierunku przebudowy życia gospodarczego i w Porąbce i w całym powiecie będzińskim został dokonany. Udział w tym „Wsi” jest niemały.

A teraz weźmy drugą sprawę. Około 100 ha łąk w Porąbce, na skutek szkód górniczych, zostało zatopione lub zabagnione.

Kilka lat trwały starania rolników w kierunku uzyskania możliwości odwodnienia tych terenów i przywrócenia ich produkcji. Wszystkie owo daremne. W centrum życia górniczo-hutniczego, takie sprawy rolnicze uchodziły za błahostki; nikt się nimi poważnie nie chciał zajmować.

Dopiero z chwilą gdy „Wies” wydrukowała mój artykuł: „Porąbka w Gminie Kazimierz” (Wies, nr 52 z 1950 r.), sprawa nabrała pewnej wagi. Na skutek dalszych starań stopniowo dojrzewiała, aż wreszcie w połowie grudnia 1953 roku dokumentacja techniczna na regulację rzeki Bobrek i odwodnienie łąk, została złożona w woj. Zarządzie Wodno-Melioracyjnym w Stalino-grodzie. Prace wykonawcze na gruncie rozpoczną się wiosną 1954 roku.

Jak z tego widać, nie takie łatwe jest organizowanie życia społeczno-gospodarczego na wsi; a przecież jest ono podstawą do dalszych przemian społeczno-kulturalnych. Obecnie mamy w Porąbce i świetlicę gromadzką i bijemy się o pogłębienie życia kulturalnego.

Podane przykłady z Porąbki bynajmniej nie wyczerpują cennej działalności pisma „Wies”. Można by je mnożyć na przykładzie wielu innych gromad.

WŁADYSŁAW WOROSZYŃSKI

## Miczurinowcy są działaczami kulturalnymi

**D**O mojej wsi docierają czasopisma „Nowa Kultura”, „Zinc Literackie”, „Wies” i inne. Chętnie je czytam, zwłaszcza te, które mnie interesują ze względu na prace zawodową, dążenia kulturalne i społeczne. Ku memu zdziwieniu znalazłem w „Nowej Kulturze” artykuł pod osobliwym tytułem: „Czy wieś czyta „Wies”? Przeczytałem go raz i drugi, nie mogąc zrozumieć, dlaczego autor nie oparł swojej krytyki na głębszej analizie pisma wychodzącego już dziewięć lat! Dlaczego z jego historii załatwił się tak szybko i powierzchownie? Napisał o pierwszym okresie jego istnienia w formie bardzo ogólnikowej, siląc się w swoistej formie literackiej zaznaczyć lekko stronę pozytywną, wyolbrzymając natomiast strony ujemne.

Oczywiście, znajdują się we „Wsi” słabsze artykuły, czasem nawet zbędne, ale czy może to przekreślać jego wartość, jako całości? Mam wrażenie, że autor podszedłby właściwie do tematu — gdyby nie pomijał rzeczy poważnych, z lubością za to wyszukując błahostki, z których wyciąga konsekwencje zbyt drastyczne, niesłuszne i bardzo subiektywne.

Czy autor, patrząc na rozwój kulturalny i ekonomiczny wsi z dalekiej perspektywy, nie zna jej życia, nie widzi jej postępu i nie rozumie, nie odczuwa przemian, jakie w niej zachodzą?

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wieś polska zmienia swoje oblicze, może zbyt powoli ale nieustannie — i z drogi tej już nie zbroczy. Od czasu zmiany naszego ustroju nastąpiły zasadnicze przemiany w strukturze społecznej i gospodarczej wsi. Ten, kto przebywał na wsi przed wojną i teraz — widzi i rozumie te przemiany; może też wypowiadać się o nich ze znajomością rzeczy.

Pragnę tu głównie naświetlić życie dzisiejszej wsi od strony kulturalnej, tej, która spotyka się z największym zaniedbaniami i niezrozumieniem. Wraz ze stąym podnoszeniem się ogólnej stopy życiowej stała się potrzebą zapasowania potrzeb kulturalnych jej mieszkańców. Teraz są one w znacznej już mierze zaspokajane. Weźmy pod uwagę dziedzinę szkolnictwa. Dziś na pięćdziesiąt kilka szkół ogólnokształcących stopnia licealnego

\*  
Bartelski stwierdza, że „Wies” „nie potrafiła czy nie chciała znaleźć właściwej płaszczyzny działania; że stała się czymś pośrednim między „Zagadnieniami Ekonomiki Rolnej” a wiejskim „Przekrojem”.

Trzeba przyznać, że było w tym dość dużo winy pisarzy i korespondentów „Wsi”, którzy zarzucając redakcję swoimi zagadnieniami, poniekał nastawiali styl pisma. Z drugiej jednak strony, właśnie dlatego, że „Wies” oprócz spraw kulturalno-społecznych, porusza i zagadnienia z dziedziny ekonomiki rolnej w oświetleniu politycznym, jest więc cennym doradcą korespondenta i działacza kulturalnego na wsi.

Proszę sobie wyobrazić nauczyciela, pracownika GS czy GRN czy w ogóle innego działacza, który orzecz swoją niwę i karmiąc swój inwentarz, patrzy ponad płot swego podwórza w stronę życia swoich sąsiadów. Działacz taki opuszcza swoją wieś tylko w wypadku zjazdu, odprawy czy innego interesu w powiecie; często przez kilka dni mówią o tym we wsi, gdy wypadnie mu jechać do miasta wojewódzkiego czy stolicy. Nie ma on pod ręką księgarń ani kiosków z wyborem piśmie. Nie ma on teatru, a często i kino rzadko widzi; poza tym wszystkim nie ma on na tyle czasu, by różne pisma czytał. Swoje potrzeby duchowe, taki działacz czy pół-inteligent wiejski ogranicza siłą rzeczy do trzech, czterech piśmie. Musi więc czytać coś zawodowego, coś politycznego, coś o zagadnieniach całej wsi i wreszcie coś dla siebie, „na deser”. Tym czymś „dla siebie” dla bardzo wielu jest właśnie „Wies”.

„Wies” w sposób prosty i przystępny omawia tak zwaną wielką politykę, porusza zagadnienia miary partyjnej czy państwowej. Jest w niej coś o literaturze zagranicznej i krajowej, jest sporo na temat walki z kulactwem i szkodnictwem na wsi, na temat przebudowy wsi z gospodarki indywidualnej na społeczną. Często wreszcie jest w niej poruszana problematyka życia społeczno-kulturalnego.

Nie możemy zepchnąć „Wsi” na tory li tylko problemów życia społeczno-kulturalnego, bowiem wówczas wiejskiemu działaczowi braknie pisma o tematyce polityczno-gospodarczej przebudowy wsi. A znów wyeliminować z pisma zagadnienia życia literackiego w kraju i za granicą, oznaczałoby: — „Ty, chłopie, działacz, pilnuj swojej spółdzielni i świetlicy, i niech cię głowa nie boli o to, co za ciebie literaci smażą”.

Według Bartelskiego, „Wies” nie powinna dublować piśmie literackich. Co to oznacza? Innymi słowami

wy oznacza to zmuszanie działacza do nabywania i czytania jeszcze jednego, a może nawet dwóch — trzech piśmie literackich, bo przecież oprócz piśmie stołecznych są i pisma regionalne. W takim razie taki działacz winien czytać specjalne pisma o teatrze, kinie, sporcie, malarstwie i cały tuzin innych. Wcale tego nie bronię tym, co mają na to ochotę i możliwości, ale nie można tego narzucać tylko dlatego, że tak pragnie ob. Bartelski. Właśnie potrzebny jest taki wiejski „Przekrój”, który by z punktu widzenia potrzeb kultury, pisał dla wsi o tym wszystkim, co wieś i gminę interesuje, co działacz spotyka.

A co spotyka taki działacz na swej drodze? Ta „cicha i spokojna wieś przed wojną z milionami nie-rejestrowanych bezrobotnych, działających zapalkę na czworo” zaczęła się po wojnie burzyć. Ferment ogarłał starych i młodych, mężczyzn i kobiety. Młodzież znajdując drzwi otwarte, pojedynczo, często zwartyimi gromadkami wybiega do miasta — do szkół i uczelni, do kopalni i fabryk, na budowy i do warsztatów. Czasem wraca z powrotem z dyplomem nauczyciela, przedszkolanki, księgowego czy traktorzysty, ale też często wraca do innej wsi, nie do swojej.

Starsze społeczeństwo rzuciło się po wojnie do walki o ziemię, do pracy w samorządzie, do pracy politycznej i do GS. Różnie w tej walce i pracy bywało. Bywało, że niekiedy zwyciężali kulacy a bywało przede wszystkim, że górą byli średniacy i biedniacy. Obok nich nadziałowcy myśleli znów o stojącym przed nimi problemie indywidualnego zagospodarowania się.

Z chwilą gdy rozpoczęło się na wsi budowanie nowego życia w postaci spółdzielni produkcyjnych, ferment wzniósł się na nowo i dał asumpt do dalszej ucieczki ze wsi.

Ferment ten trwa nadal. Czasem tu i owdzie na pewien czas uspokaja się, a gdzie indziej znów zaognia; niemniej — nie ginie on nigdzie. Trwa nieubłagana i zacięta walka z kulactwem, z lewactwem, wygodnictwem, wodą sodową w głowach i wielu innymi objawami źle zrozumianego awansu społecznego i słabego opanowania dialektiki marksizmu i pracy politycznej.

W tych warunkach działacz społeczny czy kulturalny nie może być tylko niemy świadkiem, notując zachodzące na wsi zjawiska. Musi się on włączać do tej walki świadomie i pozytywnie. Musi rozwinąć swoją rolę i umieć znaleźć swoje miejsce w szeregu walczących i rozecznać się w narastających zagadnieniach.

W tym wszystkim „Wies” swymi artykułami z dziedziny walki klasowej i walki o „nowe” dużo

nam wszystkim działaczom pomogła.

Powyżej zacytowałem przykłady z Porąbki. A przecież do Porąbki przychodzą tylko 3 egzemplarze „Wsi”, zaś tysiące innych egzemplarzy idzie na tysiące innych wsi i tam również czyni swój wkład.

Kol. Bartelski typuje tygodnik „Wies” na pismo o zasadniczym stażu społeczno-kulturalnym. Eliminuje na szary koniec sprawy „Ekonomiki Rolnej”.

Muszę stwierdzić, że to podejście jest niesłuszne. Społeczeństwo wiejskie na wszystkie zagadnienia polityki przeważnie z punktu widzenia: „czy się to opłaci”!

Przed wszystkim ten punkt widzenia ciąży na organizującej się spółdzielczości produkcyjnej. I na pewno większy wpływ i szersze działanie wykaże ta spółdzielni produkcyjna, w której członkowie będą mieli większe dniówki obrachunkowe.

Najlepiej urządzona świetlica nie będzie uznana, o ile jej kierownictwo nie potrafi wypracować takiego programu, który by wsi przynosił korzyści. Nawet odciążenie młodzieży od kart i wódki uznaje się za osiągniętą korzyść.

Najlepiej zaopatrzona Gminna spółdzielnia, zaspokajająca potrzeby wsi nie będzie szanowana, o ile jej zarząd nie wypracuje pewnych, bodaj minimalnych nadwyżek.

Wielominowanie zagadnień ekonomicznych z lamów „Wsi” i nie wiązanie ich z zagadnieniami społeczno-kulturalnymi oznaczałoby pozabawienie działacza wiejskiego możliwości uzbrajania się po linii zainteresowań wsi i skazywałoby go na konieczność szukania materiału w innym miejscu. A przecież to podstaw każdego zjawiska społeczno-politycznego i społeczno-kulturalnego leży zagadnienie ekonomiczne. Narody kulturalne nie dlatego są narodami bogatymi, ale właśnie są one dlatego bogate, że postępowi kultury wyprostowano drogę przez postawienie społeczeństwu przed oczyma zagadnienia dobrobytu.

I dlatego ironicznie twierdzenie autora artykułu „Czy wieś czyta „Wies” — „że „Wies” stała się czymś pośrednim między „Zagadnieniami Ekonomiki Rolnej” a „Przekrojem”, jest najzupełniej niesłuszne.

Ze „Wies” miała pewne błędy to nie ulega wątpliwości. Ale, pytam się: które pismo ich nie ma? Nie ma takiego pisma, które by w okresie tak gwałtownych przemian społecznych, społecznych i gospodarczych ustrzegło się przed błędami. To też krytyka rzeczwiwa jest w tym wypadku bardzo potrzebna i nie należy wątpić, że „Wies” z artykułu Bartelskiego w

(Dokończenie na str. 7)



Nauczycielka wiejska

## SPOTKANIE

**W** pierwszą niedzielę grudnia przyjechaliśmy do Suchedniowa aby złożyć wizytę sympatycznej koleżance Maryni S. — jednej z nauczycielek w tamtejszej szkole TPD.

Moja znajoma, rodem z Warszawy, była przyrodniczką z dyplomem magistra filozofii, skierowaną nakazem pracy do suchedniowskiej siedmiolatki. Znajac ją od dawna, jako osobę przyzwyczajoną do życia wielkomiejskiego, ciekawo byłam, jak też zaaklimatyzowała się na wsi, gdzie jest tylko jedno „stare kino”, telefon z korbką, a ludzie chodzą spać o ósmej.

Ostatni pociąg do Kielc odchodził o 7. „Trzeba się śpieszyć” — myślałam, przemierzając wielkimi krokami łąkę, obsypaną burymi kopczykami kretowisk. Pola i las owijała swym szaleem przedwieczna mgła.

— A pan do kogo, co?

Odwrociliśmy się. Starsza kobieta, prawdopodobnie woźna, kulą mnie uważnym, trochę zdziwionym wzrokiem. Policzki miała ściągnięte, a pod oczami potężną sić zmarszczek.

— Czy zastałam profesorkę S.?

— Profesorka wyszła... będzie z 10 minut... chyba na Kleszczyn.

Kleszczyn — nieduża wieś, zamieszkała w większości przez kilkukwartowych chłopów, stanowiła jak gdyby przedłużenie Suchedniowa. Szło się tam ulicą i Mają potem przez most na rzeczce, wreszcie trzeba było przeciąć tory kolejowe. Pod górkę — na Łączną — wleki się, stękając, towarniak. Nad stacją zawiato czerwone oko semafora. Stop! Szedłem przydrożnym chodnikiem, zaglądając do okien, to znowu wypytując przechodzących ludzi. W jednym z mieszkań zajadano kolację; wysoki mężczyzna pokazywał palcem na wielki tytuł w gazecie. W innym zobaczyłem starego chłopca ze słuchawkami detektora na uszach, to znowu jasną główkę chłopczyka schyloną nad zeszytem. Przeszedł obok robotnik schowany w watowanym ubraniu, śpieszył się na pociąg do Skarżyska. Naraz wszystko zniknęło z wyjątkiem dwóch kwadratów oświetlonych okien.

Zatrzymałem się. W przestronnej izbie odbywało się zebranie, a może odczyt... Audytorium składało się z kobiet. Przeważały chustki zarzucone na głowę i męskie kurtki; nie brakowało też ubranych z miejską w płaszcze i starszych okrojonych barwnymi zapaskami. Siedziały nieruchomo, jak posągi, wpatrując się w Marynię.

Tak jest, to była Marynia; Stala za zwykłym kuchennym stołem, kulawym widocznym na jedną nogę, bo przytrzymała go ręką, żeby się nie kołysał. Opowiadała z przejęciem coś, czego jeszcze nie mogłem dosłyszeć. W czarnym fartuchu podobna była do jednej ze starszych uczennic, które z Kleszczyn jeżdżą codziennie do średnich szkół ogólnokształcących w Kielcach. Twarz miała zarumienioną, odgarniętą co chwilę jasne włosy, które ustawicznie spadały jej na czoło i uśmiechała się jak zwykle czarując. „No, no” — pomyślałem — brawo, brawissimo! A jeszcze nie tak dawno temu usiłowała mnie przekonać, że jej powołaniem jest tylko i wyłącznie uczyć: Pierwotniaki, ssaki, muchomorcy... Uczyć i wymagać! Stawiała dwoje! „Jestem człowiekiem nauki!” — tłuka drobnymi piąstkami o biurko. „Niech mi dadzą święty spokój!”

— A pan czego szuka w moim domu? — usłyszałem z tyłu.

Obejrzałem się.

— Jestem sołtysiem — przedstawił się cicho.

— Co one tam robią? — spytałem szepem.

— A to pan nie wie? Gadają o kurach, żeby się lepiej nosły, rozumie pan? Tam też jest moja żona, ta na przedzie w białej chustce na ramionach, widzi pan? Radzą, żeby więcej jajek kury nosły — zażmał się z aprobatą. — My mamy dziecię kur, w tym dwie zielononóżki... Taki babski sejm — dodał weselo — ale może co uradują...

— Dziś żadnego z nauczycieli pan nie zastanie — tłumaczył, rozjechał się; do Baranowa, Michniowa, na Wierzbkę i jeszcze Bóg wie gdzie...

— Wszystko bez te ich zobowiązania. Kierownik dla przykład, prozę pana... Ten siwy, wysoki od rachunków, jechał na werze wiede mojego domu; nauczycielkę od polskiego odwozłem własnym koniem do Michniowa. Tam już na nią czekał sołtys. Też chyba miała gadać, bo mówiła: „Zaraz zacytnamy odczyt”. Spojrzałem na zegarek. Pociąg odchodził za pół godziny. Musiałem wracać.

Czesław Michniak

Władysław Woroszyński  
Czudec — woj. rzeszowski

**S**TARSZYNA kozacka zabrana na naradę 8 stycznia 1654 roku w miasteczku Perejesławu, na wniosek hetmana Bohdana Chmielnickiego uchwała

**WŁADYSŁAW BORTNOWSKI**

# 300-lecie powstania Chmielnickiego

przylączenie Ukrainy do Rosji, zrywając tym samym wszelkie związki z szlachecką Rzeczpospolitą Polską.

Uchwała ta była wynikiem długoletniej walki narodowej - wyzwolenie ludu ukraińskiego, prowadzonej przeciwko kolonizatorskiej polityce magnatów polskich; była wynikiem rosnącej świadomości narodowej ludu ukraińskiego, który szukał związków państwowych z pokrewnym sobie językiem, kulturą i religią ( w tym okresie czynnik religijny odgrywał jeszcze dużą rolę) wielkim narodem rosyjskim.

Połączenie Ukrainy z państwem rosyjskim dawało tej pierwszej możliwość rozwoju narodowego, kulturalnego i ekonomicznego. Ratowało przed niewolą polityczną ze strony szlacheckiej Polski i Turcji.

Od czasów Unii Lubelskiej (1569) kolonizatorska polityka państwa polskiego, wyrażająca się w eksploatacji gospodarczej terenów ukraińskich, oraz w potęgającym się ucisku narodowym i religijnym, inspirowanym przez jezuitów, wywierała czynny opór w postaci masowych powstań kozackich, chłopów oraz ludności miejskiej. Bezwygodnie i krwawo tłumione powstania tylko na pewien czas przywracały panowanie magnaterii, która nie chciała i nie mogła rozwiązać żadnego ze społecznych i ekonomicznych problemów Ukrainy bez uszczerbienia swych interesów klasowych.

Powstania na Ukrainie były wspólnym wystąpieniem kozactwa i chłopów.

Wolna jeszcze ludność ze wsi i miast ukraińskich, zasilana zbłąkami z pańszczyźnianych wsi, osiedlała na terenach położonych nad Dnieprem na tzw. Dzikich Polach. Nazywano ją Kozakami Narazeni na nieustanne napady Tatarów Kozacy stworzyli rodzaj organizacji wojskowej. Centrum tej organizacji była tzw. sieć zaporoska.

Kozacy bronili Rzeczypospolitej szlacheckiej przed napadami Tatarów i Turków, lecz równocześnie Zaporozże było ochroną dla uciekających chłopów, pozostawało z nimi w ciągłym kontakcie. Aby zerwać związki Kozaków z ukraińskimi chłopami nadawano Kozakom odrębne od reszty ludności prawa i przywileje, traktowano ich jako żołnierzy, wpisywano do tzw. rejestru.

W miarę tego jak kozacka rola w sile, zaczęła ona wysuwać własne cele i hasła. Najbliższe były hasła obalenia państwa magnackiego na Ukrainie oraz zerwania łączności państwowej z Polską.

Pierwsze większe powstanie kozacko - chłopskie miało miejsce w 1592 r. Na czele jego stanął drobny szlachcic Krzysztof Kosiński. W dwa lata później wybuchł bunt o wyraźnie społeczno - narodowym charakterze, kierowany przez Nalewajkę i Łobodę. W XVII wieku znów mamy kilka powstań. Tłumionych całą potęgą militarną szlacheckiego państwa.

Lecz największe i najdłuższe powstanie kozacko - chłopskie, które ostatecznie wyzwoliło lewobrzeżną Ukrainę od polskiego ucisku, było powstanie rozpoczęte w 1648 roku. Na jego czele stanął pisarz wojska zaporoskiego, z pochodzenia prawdopodobnie drobny szlach-

cie, Bohdan Chmielnicki. W działaniach przeciwko Polsce oparł się on na szerokiach rzyszach chłopów ukraińskich i na biedocie miejskiej. Dążył do tego, by chłopskie powstanie przerzucić również i na teren ziem rdzennie polskich, by działać wspólnie z chłopami polskimi.

Szlachta zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa przerzucenia się powstania na ziemie etnicznie polskie. Walczono z ruchem nie tylko orężem, ale i bronią dyplomatyczną, intrygami i przekupstwem. Starano się usilnie rozbić jedność Kozaków z chłopami - poddaniymi i biedotą miejską. W korespondencji prowadzonej przez stronę polską z Chmielnickim raz po raz napotykać my odróżnianie „czerni” - chłopów od Kozaków. Na przykład w liście komisarza królewskiego Kisielewskiego do Chmielnickiego czytamy: „Upatrzył Jego Królewska Mość, że pospółstwo oddzieli się od wojska zaporoskiego bez tumultu i zamieszania. Kozacy zostaną w swym porządku, a owi (to znaczy chłopów - W. B.), do panów swoich obrócić się, upokorzą się...”

Masowy udział chłopów w powstaniu nadawał mu siłę i rozmach. W ogniu walki rośli chłopscy, samodzielni dowódcy i przywódcy, tacy jak Maksym Krywonos, Nieczaj, czy Ilnat Wysockan z Wiktorowa.

Gdy latem 1648 roku wojska Chmielnickiego, po zwycięstwie odniesionym nad szlacheckim pospolitym ruszeniem pod Piławcami wkroczyły na ziemie przemyską i chełmską, chłopcy na tych terenach przylęczyli się do powstańców. Ruch ogarnął wówczas nie tylko ludność ukraińską ale i polską.

Chłopi napadali na dwory, palili je, brali sprawiedliwy odwet na okrutnych panach i oficielistach. Równocześnie młodzież wiejska tłumnie zgłaszała się do szeregów kozackich i manifestowała swą solidarność z ruchem. Nawet z terenów oddalonych od bezpośrednich działań wojennych jak z Litwy, Mazowsza i zachodniej Małopolski zbiegali chłopcy nie w pojedynkę - jak dawniej - ale całymi grupami i łączyli się z powstańcami.

Latem i jesienią 1648 r. śmiertelne niebezpieczeństwo zawiśo nad szlachecką Rzeczpospolitą. Walka posiadała ostre cechy klasowe. Spodziewano się, że ogarnie cały kraj.

W polskim obozie szlacheckim widzieliśmy tych, którzy choć obcy szlacheckiej polskiej, narodowością i wiarą byli jednakowo zagrożeni powstaniem i dlatego pragnęli przywrócenia „porządku”. W obozie szlacheckim znaleźli się więc szermierze prawosławia Adam Kisiel i Maksym Brzozowski, jak również Wiśniowicki, Czetwertyński oraz „stary Rusin” Zaćwilichowski. Po stronie kozackiej widzieliśmy Polaków - i to nie tylko chłopów, którzy uciekali przed batem ekonomia, ale również i drobną szlachtę polską, wydziedziczoną i na równi z chłopami eksploatowaną przez magnatów. Od końca XVI wieku były podejmowane próby stworzenia na Ukrainie szlacheckiego osadnictwa wojskowego. Jednakże, jak stwierdza Aleksander Jabłonowski - „Próby zaszczepienia rycerskiej średniej własności ziemskiej okazały się niemożliwymi do urzeczywistnienia... własność ta topniała i rozpyływała się w latyfundiach...”

**„**Walka narodu ukraińskiego przeciwko polskiej szlachcie znajdowała szeroki odzwiek i sympatię wśród chłopstwa polskiego, które cierpiała wskutek ucisku polskich feudałów” - stwierdza uchwała KC KPZR, Rady Ministrów ZSRR i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR w sprawie obchodu 300 rocznicy zjednoczenia Ukrainy z Rosją. Wyrazem tego były liczne powstania chłopskie na terenie całej Polski, było powstanie chłopów podhalańskich pod wodzą Kostki Napierskiego.

Postać wybitnego męża stanu i dowódcy - Bohdana Chmielnickiego żyje w legendach i pieśniach ludu ukraińskiego i rosyjskiego.

Również wśród naszego ludu żyją echa powstania Chmielnickiego. Na wieś o powstaniu na Ukrainie chłopcy polscy zrywali się także do walki przeciwko niewoli feudalnej. Na swym terenie organizowali grupy zbrojne, gromili dwory, rozdzielali zboże obszarńców.

Zebranie opowieści, legend, pieśni i innych materiałów o powstaniach chłopskich w ogóle, a w szczególności o powstaniach w połowie XVII wieku, posiada doniosłą wagę historyczną. Pozwola one bowiem na dalsze pogłębienie tradycji wspólnych walk narodu polskiego, ukraińskiego i rosyjskiego.

Redakcja zwraca się do czytelników naszego pisma z prośbą o badanie w swoim terenie, czy nie krąży wśród tamtejszej ludności jakichś materiałów o walkach chłopów w XVII wieku.

Nadesłane materiały zostaną opublikowane.

REDAKCJA



Bohdan Chmielnicki Mal. B. Hondtus

Magnaci wydzielali ziemię szlachecką, zmuszali ją do służby na swych dworach. Podporządkowywali sobie w sposób bezwzględny. W czasie powstania znaczny procent tej „wydziedziczonej” przez magnatów szlachty przeszedł na stronę Chmielnickiego. O tym, w jakim to się znalazł obozie decydowała nie tylko narodowość, lecz przede wszystkim wspólnota interesów klasowych.

Niewyjaśniony dostatecznie przez historię odwrot wojsk Chmielnickiego jesienią 1648 roku spod Zamościa na Ukrainę spowodował, że wojna chłopska nie rozszerzyła się dalej na zachód. Szlachecka Rzeczpospolita była uratowana. Miała czas na to, by zebrać siły, poczynić zaciąg, przygotować armię do walki o przywrócenie magnackiego państwa na Ukrainie.

Walka z feudalnym uciskiem na

Ukrainie znalazła żywy odzwiek na ziemiach polskich. Od wsi do wsi szły wieści o zwycięstwach chłopów i klęskach szlachty. Nimb niezwykłej siły, potęgi i siły, jakiegoś szlachetnego, zniknął nagle. Na wsiach zwrzawo. Niemal powszechne stało się przekonanie, że właśnie nadchodzi chwila, kiedy można będzie wziąć odwet za wieki krzywdy, można będzie obalić zienawidzone panowanie feudałów.

„Kiedy był jeszcze ustrój pańszczyźniany - pisał Lenin - cała masa chłopska walczyła ze swymi ciemńcami, z klasą obszarników... chłopcy nie umieli się zjednoczyć, chłopcy byli zupełnie ciemni, chłopcy nie mieli pomocników i braci wśród robotników miejskich, ale chłopcy mimo to walczyli jak umieli i jak potrafili!”

Największe polskie ruchy antyfeudalne, powstanie podhalańskie

z „obcej” inspiracji, a z miejscowego klasowego ucisku i wyzysku. Była protestem przeciwko szlacheckim nadużyciom i bezprawiom.

Jak stwierdza radziecki historyk Miller „powstanie podhalańskie nie było odosobnionym i jedynie równoczesnym z kampanią berestecką wydarzeniem, ale stanowiło jej część organiczną i wspólnie z innymi analogicznymi ruchami na ziemiach rdzennie polskich miało za zadanie w kulminacyjnym momencie rozdzielić siły szlacheckiej Rzeczypospolitej i doprowadzić do jej całkowitego rozgromienia”. Miała to więc być wielka bitwa klasowa w skali ogólnopaństwowej, prowadzona zarówno przez Polaków, jak i Ukraińców.

Ruch antyfeudalny w Wielkopolsce w czerwcu 1651 r., a więc równocześnie z powstaniem podhalańskim był organizowany przez byłego żołnierza Grzybowskiego i około 100 emisariuszy. Rzecz charakterystyczna, że emisariuszami tymi, przybyłymi częściami do Ukrainy, byli wyłącznie Polacy, niektórzy nawet szlacheckiego pochodzenia.

Szybkie stłumienie powstań chłopskich na ziemiach etnograficznie polskich świadczy o tym, że państwo szlacheckie stanowiło jeszcze poważną siłę. Równocześnie świadczy to o sile ruchu ukraińskiego, który potrafił nie tylko stawić czoło Rzeczypospolitej lecz nawet odnieść nad nią wspaniałe zwycięstwa i częściowo zrealizować swój cel narodowo - wyzwolenczy, zrzucenia panowania polskiego. Niewątpliwie powstanie pod wodzą Chmielnickiego zadalo potężny cios szlacheckiej Polsce, cios, który przyspieszył jej ostateczny upadek.

Wybuch rewolucji społecznej na Ukrainie rozległ się w Polsce głoszonym echem, poruszył masy chłopskie i zmusił je do działania, gdyż chłopcy wyczuwali wspólnotę interesów klasowych, czuli, że walka ludu ukraińskiego jest również walką o ich wyzwolenie, o ich prawa. Chłop był świadom swej krzywdy, lecz nie widział możliwości ratunku, nie miał przywódców ani opracowanego programu. Brakło wówczas jeszcze tych czynników, które decydują o zwycięstwie ruchu.

Jak stwierdza Stalin „Powstania chłopskie mogą odnieść sukcesy jedynie w tym wypadku, jeśli idą one w parze z powstaniem robotników i jeśli robotnicy kierują powstaniami chłopów. Tylko łączne powstanie chłopów z klasą robotniczą na czele może doprowadzić do celu”.

Braterski sojusz i przyjaźń narodów rosyjskiego i ukraińskiego uzmocniły się i zahartowały w Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej, w ogniu wojny domowej przeciwko kontrołowalacji wewnętrznej i obecnej interwencji zbrojnej, w toku budownictwa socjalistycznego, w historycznych bitwach Wielkiej Wojny Narodowej przeciwko niemieckim - faszystowskim najeźdźcom.

Niewzruszona, wleczysta przyjaźń narodów rosyjskiego i ukraińskiego, wszystkich narodów Związku Radzieckiego stanowi rękojmię niezawisłości narodowej i wolności, rozkwitu kultury narodowej i wspaniałego rozwoju narodu ukraińskiego, podobnie jak i innych narodów Związku Radzieckiego.

Władysław Bortnowski

\* W. Lenin - Dzieła tom V, wyd. 1 - rosyjskie, strona 311.

## NADZIEJA DRUCKA

# NAJPOCZYTNIEJSZA KSIĄŻKA NA WSI

**P**rzeczytałam niedawno wzmiankę w prasie, że jedna z bibliotek wiejskich na Białostocczyźnie zaopatrzyła swój księgozbiór w 15 egzemplarzy „Zoranego ugoru” Szolochowa. I wszystkie są stale w czytaniu. Wystarczy, by ktoś przyszedł z tomem tej powieści do wymiany, by z miejsca brał go inny czytelnik.

Czym jest dzieło, budzące tak żywe zainteresowania wśród ludu wiejskiego w Polsce?

Szołochow do końca powieści nie stawia Ostrownia przed koniecznością poniesienia kary, pozwalając mu - wbrew jego zamierzeniom - działać raczej z korzyścią dla otoczenia.

Z wielką sympatią kreśli autor postać Nagulnowa - komunisty-fanatyka, który w sposób niepoprawny - z niedobrymi następstwami dla sprawy i dla siebie - lecz z pasją i głębokim przekonaniem broni zasad komunizmu i wiecła w życie ideę kolektywizacji wsi.

Gdy na skutek decyzji władz partyjnych Nagulnow zostaje usunięty z partii, wola z rozpaczą: - Gdzieś się podziej bez partii? Co będą robił? Nie, legitymacji nie oddam! Włożyłem całe swe życie... całe życie... To już lepiej kazać mnie rozwalić... Życie mi teraz niepotrzebne. Wdalcie z życia!...

Prawda i głębokie związki z ideą brzmiały w tych nieporadnych słowach Nagulnowa z taką siłą, że musimy wierzyć, iż tacy ludzie, mimo wad ich charakteru, potrzebni są swemu narodowi i partii. Oczekujemy też, że Nagulnowowi zostanie przywrócona godność sekretarza komórki, że wróci on na łono partii. I oczekiwania nas nie zawiodą.

marzycielem. Dawydow wierzy w wielkość swej pracy i dzieł narodu. Motorem jego czynów jest niezachwiana wiara w zwycięstwo idei komunizmu. Prosty, skromny, mający na celu jedynie dobro ogólnie - pracowity i sprawiedliwy - Dawydow mógłby się stać postacią wyidealizowaną, gdyby nie błędy, które popępnia kierując kolchozem, gdyby nie słabość okazywana wobec Luszyki - dziewczyny pozabawionej zalet kobiety radzieckiej.

To, że czolowe postacie „Zoranego ugoru” są tak prawdziwe, kaže nam wierzyć także w prawdziwość ich uczuć i czynów - a tym samym kaže nam również wierzyć w zwycięstwo idei, o którą walczą.

Kolchoz przeżywa różne wstrząsy. Nierozsądne zarządzanie uspołecznienia drobitu, staje się chwilowe kamieniem, który zawąży na całej akcji kolektywizacji. Kobiety godzą się na scalenie ziemi, na oddanie krów i koni, lecz zabranie im z chaty ulubionej kokoszki, wytrąca je z równowagi.

Przychodzi wiadomość o zamieszonym w „Prawdzie” artykule Stalina: „Zawrót głowy od sukcesów: „Komu potrzebne to wypaczenia? pisze Stalin - Komu są potrzebne: to urzędnicze dekretowanie o ruchu kolchozowym, te niegodne groźby w stosunku do włościów? Nikomu prócz naszych wrogów Do czego mogą doprowadzić te wypaczenia? Do wzmocnienia naszych wrogów i do dyskredytowania idei ruchu kolchozowego. Czyż nie jest jasne, że sprawy tych odchyleń, którzy mają się za lewych, pędzą wodę na młyn prawicowego oportunisty?”

Artykuł Stalina dokonał zasadniczego zwrotu w świadomości wielu ludzi. Po przeczytaniu go, Kozacy mówią do Polowcewa, który przy pomocy klamstwa wciągnął ich do

organizacji kontrowolucyjnej, że otworzyli im się oczy i od dziś drogi ich i Polowcewa rozchodzą się na zawsze.

Artykuł jest jednak różnie komentowany. Każdy wyciąga z niego wnioski, odpowiadające jego własnym poglądom. Przeciwo kolektywizacji przemawia przywiązanie do własności, chęć zysków dla siebie, bierność, głupota, wreszcie wroga działalność, podziemna akcja kulaków i elementów reakcyjnych.

Kolchoz się rozpada. Ponad stu chłopów występuje z kolchozu. Ale mozolny, codzienny, usprawniony trud uświadomionej części wsi, niezłomna wiara w słusne dzieło, wiara Nagulnowa, Razmiotnowa, Lubiszkina i innych - prowadzą Gremiaczy Log do pokazania w praktyce, w życiu codziennym - wyższości gospodarki kolektywnej.

kilka kilometrów do wodopoju. Występuje z projektem wybudowania niewielkiej cegielni. Wreszcie namawia kolchoźników, by ogacili Durny Jar, gdzie woda co roku rozmawiała bogate ziemie koło chutoru, na których bujnie rosło proso.

Nagulnow, mimo nieufnego i niechętnego stosunku do Ostrownowa, przyznaje: - Choć dla ducha jest to człowiek obcy, gospodarz jednak całą gębą! Choć wzdycha do dawnego życia, pracuje rzetelnie. Rozstrzelać go - cóż z tego będzie? Gdy pracuje - przysparza pożytku. Partia ma wielki rozum...”

Ludzie Szolochowa żyją prawdziwym życiem. Zwalczają się wzajemnie i zarazem zwalczają w sobie przywiązanie do wszystkiego, co stare, co obumiera. Kochają życie, walczą o to, by było coraz piękniejsze.

Odejdzie żona Nagulnowa, jej miłość do Timofieja i stosunek Dawydowa do Luszy - pozwalają nam widzieć bohaterów „Zoranego ugoru” jakby w kilku płaszczyznach.

Jedną z centralnych postaci powieści jest Majdannikow, Kozak - średniak, który zmaga się ze sobą w sposób dramatyczny. Szolochow z ogromną sympatią maluje obraz Kondrata, jego meźną walkę i zwycięstwo. Pisarz otwiera w nim człowieka wyzwolonego, triumfującej nowej osobowości - drobnej części wielkiego narodu, budującej nową erę.

„Kondrat - pisze autor - myśli o nędzy, jaką cierpi kraj realizujący plan pięcioletni i zaciskającą pięść, mówi w duchu z nienawiścią do tych robotników Zachodu, którzy nie są za komunizmem: Czy nie widzieliście poprzez granice jak ciężko przychodził nam odbudowanie gospodarki? Jaką nędzę cierpimy? Bo si jesterkami i nady, a zaciskamy zęby i pracujemy”.

IV.

Dzieło Szolochowa, mające niezwykle walory artystyczne, służy swą sugestywną siłą idei wychowania mas pracujących wsi w duchu socjalizmu. Jest utworem na wskroś realistycznym, rozwijającym się w sposób dialektyczny.

Styl dzieła i język bohaterów są ściśle związane z ich dziejami. Podziwiamy ten styl zarówno w upornej scenie zabójstwa Choprowych, jak i w pełnym poezji fragmencie, w którym Dawydow chłonie żywotne siły świeżo zoranej ziemi.

Szolochow w sztuce pisarskiej wyprzedza epokę, łącząc najczystszy socjalizm z natchnionym romantyzmem.

Jakie reminiscencje budzi jego książka? Piękne to dzieło powstało w piętnastkę bez mała lat po Rewolucji Październikowej. Z perspektywy tych lat jego twórca widział rzeczywistość w całej jej różnorodności.

W „Zorany ugorze” mamy obraz wsi wstrząsanej ideą, wstrząsanej przez niego, Szolochow gorąco nawołuje do jego dzieła udziału w tym pochodzie. Jego dzieło jest przepojone głębokim patriotyzmem.

Jego książka uczy. Pokazuje ona błędy ludzkie, szkodę wyrządzoną przez nie wielkiej sprawie, nieudolność wykorzystywania potencjalnych sił człowieka.

Pionierski ten utwór może być dla nas pouczającą lekcją. Obnaża bowiem w całej jaskrawości błędy, które popełniali na wsi radzieckiej ludzie nie umiejący zgłębiać nakazów partii, interpretujący na swój sposób jej zalecenia. Pomaga nam zatem ta książka w szybszym czasie i bez wstrząsów przebieg drogę, na którą przed 36 laty wstąpił narodo Kraju Rad - budowniczoie swojej wielkiej ojczyzny.

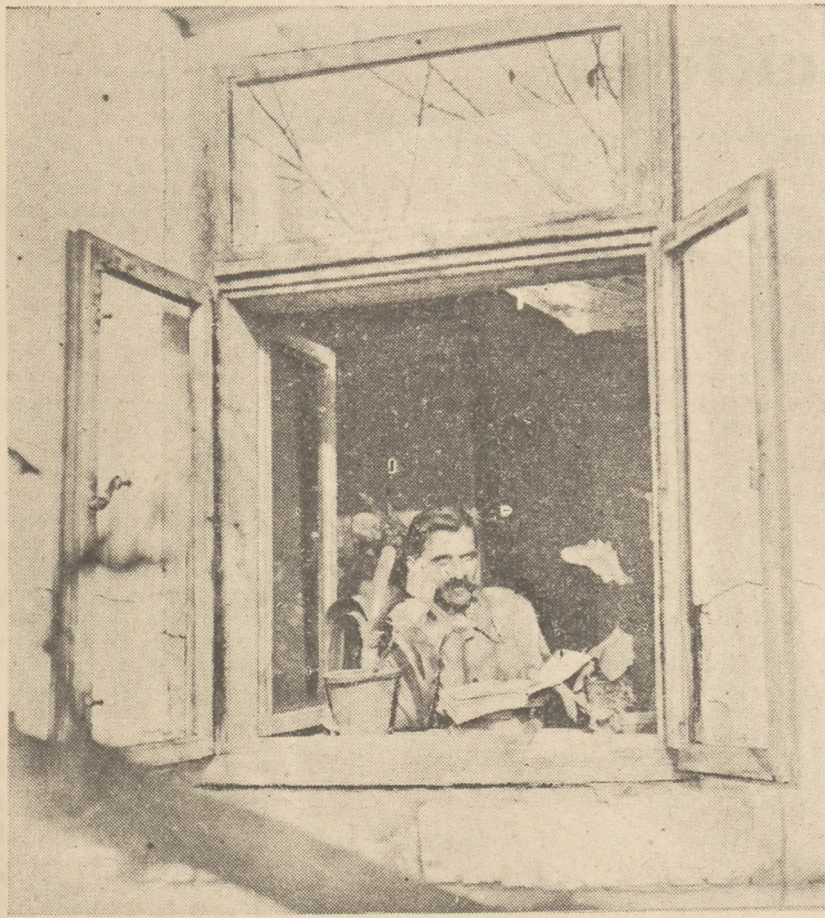


Foto — A. Mustat

IRENA MACIEJEWSKA

## O książce nowego czytelnika

Na fali ogólnej dyskusji nad wydawnictwami warto byłoby zastanowić się chwilę nad „Książką nowego czytelnika”, nad określeniem społecznej funkcji tej książki: jej rolę w zdobywaniu nowych rzesz czytelników, jej znaczenie w przygotowaniu IV etapu konkursu czytelniczego, konkursu do którego zgłosiło się już około pół miliona czytelników. Zdanie sobie sprawy o dotychczasowej pracy z wad i zalet, z osiągnięć i braków ułatwi dalszą pracę tego cennego wydawnictwa.

„Książka nowego czytelnika” wychodzi od r. 1950. W ramach tego wydawnictwa wyszło już wiele cennych pozycji. Od klasyków począwszy, poprzez polską literaturę współczesną sięga „Książka nowego czytelnika” aż po współczesną powieść postępowych pisarzy zachodnio-europejskich. Jak dotąd niestabilny jest stosunek wydawnictwa do literatury radzieckiej oraz współczesnej literatury polskiej. Do pierwszej sięga wydawnictwo zbyt rzadko, do drugiej niewłaściwie.

Chciałabym zatrzymać się chwilę nad społecznym adresem wydawnictwa i wnioskami, jakie stąd płyną. Adres ten określony jest bardzo precyzyjnie. Brzmi on: nowy czytelnik, to znaczy zapracowana gospodyni wiejska, to znaczy po prostu: człowiek, który po raz pierwszy styka się z książką, człowiek, któremu nowe stosunki społeczne, nowy ustroj otwiera drogę w świat. Na początku tej drogi spotyka się on przede wszystkim z książką; dopiero za nią idzie kino, teatr, audycja radiowa. I dlatego, otwierając przed człowiekiem tę drogę, trzeba dbać o to, żeby była prosta i dostępna, by liczyła się z przygotowaniem czytelnika.

„Książka nowego czytelnika” w znacznej mierze spełnia te warunki. Każda nowo wydana pozycja przypomina poprzez swoją kolorową ładnie ilustrowaną okładkę, poprzez dużą dbałość o estetyczny wygląd książki, poprzez wprowadzenie w tekst książek ilustracji. Przypomina wreszcie poprzez swój duży druk — ten druk, za który tak serdecznie i szczerze dziękują czytelnicy w swoich listach do Redakcji; sprawiło on, że „staruszkowie”, którzy narzekali na drobny druk, od razu w bibliotece zasiadli i czytali ciesząc się, że nie muszą ubierać się w okulary”. Duży druk uczynił te książki bliskimi niedawnym analfabietom. Oto co pisze była analfabeta ze wsi Stawiguda:

„Już dawno się przekonałam, że człowiekowi łatwiej żyć, kiedy może przeczytać szyld, ogłoszenie, lub znaleźć pociąg, którym chce jechać — ale nie myślałam, że będę mogła kiedyś czytać książki”. „Książka nowego czytelnika” umożliwiła jej to, pozwoliła poszerzyć świat, przeżyć o myśli i wzruszenia bohaterów literatury pięknej. W tym tkwi wielkie zwycięstwo wydawnictwa.

Dobra ilustracja — szczególnie w wydawnictwie tego typu, co „Książka nowego czytelnika” — jest rzeczą ważną i o tym powinniśmy bezwzględnie pamiętać wydawcy. W ilustracjach w sposób bezpośredni i o wiele sugestywniej niż np. we wstępie zawiera się przecież ideowy komentarz utworu. Mówiąc o wstępach i przypisach trzeba przypomnieć, że dobrze spełniają one stojące przed nimi zadania. Nie rezygnując z prawdy naukowej o pisarzu i utworze, potrafiały autorowie wstępów podać tę prawdę tak, by agitowała ona swą bezpośredniością. Szczególnie cenne jest we wstępach to, że potrafiały odwołać się do społecznych doświadczeń czytelnika, do jego przeżyć i obserwacji wniesionych z ustroju kapitalistycznego.

Ten typ komentarza okazuje się szczególnie skutecznym przy utworach wielkich realistów okresu kapitalizmu, przy utworach typu „Ułany” Kraszewskiego, „Szkliców węglem”

Sienkiewicza, czy „Miłosierdzia gminy” Konopnickiej. W pamięci wsi polskiej zachowały się jak żywe czasy pańszczyźnianego i kapitalistycznego wyzysku, czasy Zolzi-kiewiczów i nieludzkich panów; stał się wzruszenia tych utworów jest szczególnie wielka, ich pasja oskarżycielska szczególnie bliska; stąd wyjątkowa funkcja społeczna tej literatury w ręku wiejskiego czytelnika.

W walce o ustroj socjalistyczny na wsi ten typ literatury spełnia ogromną rolę. Losy Ułany, Rzepow i im podobnych bohaterów, popularne życiowym doświadczeniem starszego pokolenia, głęboko wstrząsają czytelnikiem, każą mu szukać przeciwstawienia; a przeciwstawienie to może mieć jedną postać: postać nowego twórczego się życia. Realizm tych utworów, ucząc nienawści dla ustrojów klasowych — dla ustrojów, które krzywdziły człowieka — tym samym uczy umiłowania nowego życia.

„Takiej książki — piszą czytelnicy ze wsi Lechów o „Ułanie” Kraszewskiego i „Szklicach węglem” Sienkiewicza — to warto słuchać, bo to są rzeczy prawdziwe, bo sami na własne oczy widzieliśmy, że tak było”.

O prawdę życia, o realizm w utworze literackim walczą — jak widzimy — nie tylko krytyka; walczą każdy, nawet najmniej wyrobiony czytelnik.

I nie ludzimy się, że temu najprostszemu, najmniej literacko wyrobionemu czytelnikowi uda nam się zamiast dobrej książki wetknąć w rękę szmirę, namiastkę literatury. Ten czytelnik pozna się na niej tak samo, a nawet jeszcze szybciej niż krytyk. Ten czytelnik już się poznał. I o ile z zachwytem i szczerą wzniesieniem pisze i o książkach Kraszewskiego i Sienkiewicza, o nowelach Konopnickiej i pamiętnikach bezrobotnych, (których piękny wybór wydała „Książka nowego czytelnika”) o tyle głuchym milczeniem pomija współczesną literaturę polską.

Książki klasyków zachęcają do literatury, utrwalają świeżo zawartą przyjaźń z książką. Jeden z czytelników z woj. rzeszowskiego pisze: „Proszę wydawać takich książek jak najwięcej i wysyłać na wieś, bo one umieją czarować ludzi”.

O współczesnej literaturze wydanej w ramach „Książki nowego czytelnika” nie napisano ani jednego serdecznego słowa. Ta literatura nie dotarła do wiejskiego czytelnika, nie zdobyła go sobie. Warto, by wydawcy zastanowili się nad tym, by pomyśleli dlaczego tak się dzieje. Bo przecież na pewno nie dla tego, by we współczesnej literaturze polskiej nie było książek „prawdziwych”, tych o których czytelnicy, tak jak o klasykach mogliby napisać „sami na własne oczy widzieliśmy, że tak było”. Takie książki w naszej współczesnej literaturze są. Jest ich wiele. Są takie książki o życiu w ustroju Polski kapitalistycznej, są o klasce wreszniejszej, o Polsce ludu pracującego. Trzeba tylko by „Książka nowego czytelnika” pomyślała o nich, by zamiast nieciekawych reportażów, albo przynajmniej obok nich, wydała również dobre powieści współczesne.

Powtarzam: nowy czytelnik pozna się na nich, zrozumie je tak, jak zrozumiał i ocenił piękno naszej klasyki. Trzeba, by o wydaniu najcenniejszych osiągnięć literatury współczesnej pomyślała redakcja „Książki nowego czytelnika”, jak najszybciej — tak, by IV etap konkursu czytelniczego, w którym weźmie udział przeszło pół miliona czytelników, mógł się na tych książkach oprzeć. Trzeba by nowy czytelnik mógł skonfrontować swe własne doświadczenia w nowej Polsce z doświadczeniami narodu. I w tym musi mu pomóc literatura.

TADEUSZ NOCOŃ

## BIERZMY PRZYKŁAD Z RADZIECKICH RADIOWEŹŁÓW

Jeżeli zapoznamy się z programami naszych radiowęźłów, to prawie zawsze stwierdzimy jedno: są one zbiornicą miejscowych wiadomości i osiągnięć — lub rejestrem niedomagan. Na przykład radiowęźło w Płocku we wrześniu ub. r. obok osiągnięć miejscowych zakładów przemysłowych, podawał również do wiadomości publicznej osiągnięcia płockich rolników. Między innymi w audycji z 18.IX. 1953 r. mówił o rolniku Zaglewskim z Mąkolina, który jest przodującym hodowcą i na 4 ha utrzymuje 5 krów, podczas gdy 16 hektarów kulał Hipolit Wróblewski z Czyżewa

posiada tylko 3 krowy. Oczywiście wiadomości takie są potrzebne, mają swoje znaczenie, ale czy radiowęźło, podając te nagie fakty do wiadomości, spełnił tym samym swoje zadanie? Bynajmniej.

Radiowęźło — to nie tylko zbiornica wiadomości i rejestr osiągnięć klasy, która tworzy historię. Radiowęźło — to narzędzie budownictwa socjalistycznego, środek kształtowania nowego człowieka przede wszystkim. Zaglewski w nowych warunkach politycznych, w warunkach rządów klasy robotniczej i chłopstwa pracującego, wyrósł na siłę twórczą, na przodującego hodowcę powiatu płockiego. Radiowęźło płockie poprzestało na stwierdzeniu tego faktu. Ale przecież ten radiowęźło służy i społecznym i indywidualnym potrzebom, służy klasie robotniczej i chłopstwu do dalszego wzrostu, rozwoju, postępu. Radiowęźło powinien nie tylko rejestrować fakty i osiągnięcia, ale również je badać i propagować metody, na podstawie których zostały osiągnięte.

W ustroju socjalistycznym metody produkcji przestają być sprawą indywidualną, tajemniczą zawodową; stają się one własnością społeczną. Tego wymaga dobro narodu i interes społeczny. Cóż komu przyszło z chudej wiadomości, że Zaglewski na 4 ha hoduje 5 krów, a Wróblewski na 16 tylko 3? Czy w ten sposób rozwiązano zagadnienie postępowości w gospodarstwie Zaglewskiego, a wrogoci u Wróblewskiego w stosunku do ustroju?

A zatem? Nasze radiowęźła są za mało agitacyjne. Ogromnej ilości ważkich informacji i faktów nie potrafiły dotychczas wykorzystać, jako siły napędowej dalszego rozwoju.

Przyjrzyjmy się, jak pracują radiowęźła w Związku Radzieckim. Lenin pisał: „Sądze, że nie należy w żadnym wypadku szczędzić środków na doprowadzenie do końca sprawy łączności radiotelefonicz-

nej... (Listy do Stalina o rozwoju radiotechniki). Rozwój radiotechniki pozwolił na urzeczywistnienie wskazówek wytoczonych przez Lenina. W praktyce radio stało się jednym z najważniejszych środków politycznego wpływu partii na szerokie masy pracujących, zwłaszcza chłopstwa. Na przykład w latach 1949—1950 w jednym tylko obwodzie omskim zbudowano 305 radiowęźłów żeby obsługiwać wsie i kolchozników. Radiofonizuje się nawet letnie obozy polowe i brzygd traktorowych, zajęte pracą z dala od wsi.

Co robi radziecki radiowęźło jeśli chodzi o wieś? Każdy radiowęźło posiada tylko 3 krowy. Oczywiście wiadomości takie są potrzebne, mają swoje znaczenie, ale czy radiowęźło, podając te nagie fakty do wiadomości, spełnił tym samym swoje zadanie? Bynajmniej.

Nie dość na tym. Świetlice i kluby współpracują ściśle z radiowęźłami, kółka wiedzy agrotechnicznej przy klubach i świetlicach organizują zbiorowe słuchanie audycji z dziedziny rolnictwa. Spośród agitatorów kolchozowych wyznacza się ludzi odpowiedzialnych za organizację zbiorowego słuchania wykładów. Treść wykładów radiowych omawiana jest zbiorowo w klubach i świetlicach pod kierunkiem agronomów lub agitatorów racjonalnego rolnictwa. Na żądanie zainteresowanych przygotowują oni odpowiednią literaturę wykładu, zapisują pytania kolchozników i udzielają odpowiedzi przed następną audycją.

Niejednokrotnie omawia się audycję na miejscu.

Praca radiowęźłów w ZSRR w formie pogadek i prelekcji fachowo agronomicznych jest zsynchronizowana z pracą polityczną i odbywa się pod ścisłym nadzorem organizacyj partyjnych. Partia kieruje pracą agitatorów postępowego

rolnictwa. Dla nich również radiowęźła mają co tydzień pogadanki. Przed mikrofonami stają najlepsi agitatorzy obwodowych radiostacji i dzielą się swoimi doświadczeniami w pracy. Referaty i pogadanki dla agitatorów wygłaszają odpowiedzialni pracownicy partyjni, najlepsi propagandyści. W szczególności zapoznają agitatorów z tymi zagadnieniami, nad których rozwiązaniem pracuje obwodowy Komitet Partii. W ten sposób praca w każdym kolchozie realizowana jest w myśl zasad ogólnej polityki państwowej.

Czy radiowęźła radzieckie zajmują się wyłącznie sprawami natury gospodarczej? Nie. Obok wiadomości ogólnopolitycznych przez radiowęźła płyną także informacje z dziedziny kultury i twórczości ludowej. Nierzadko przed mikrofonami radiowęźłów występują przodujące zespoły chóralne i muzyczne. Wieś informowana jest stale o nowościach z literatury pięknej. Przez radiowęźła nadawane są również dyskusje przodujących czytelników nad radzieckimi książkami, względnie dyskusje nad wystawieniem sztuk przez zespoły amatorskie. Radiowęźło ogarnia swoim zasięgiem całość życia wsi.

\*

Metody pracy radzieckich radiowęźłów powinny być przyswojone przez nasze radiowęźła. W związku z ogólną linią polityki naszej Partii wynikającej z Tez IX Plenum w stosunku do wsi, powinny ulec zmianie ich sposoby pracy. Powinny przede wszystkim wyjść poza zakres tylko zbierania informacji, zwracać wyłącznie z kronikarstwem naszego życia na wsi, a pogłębić pracę agitacyjno-wychowawczą. Powinno się dopuścić do mikrofonów tysiące przodujących w rolnictwie chłopów indywidualnych, członków spółdzielni produkcyjnych i pegeerów oraz miczurinowców.

Nie wystarczy natomiast postępowych chłopów w cyfrach. Spozą cyfr powinien ukazywać się człowiek, jego ofiarności, zmysł organizatorski i wynalazczy. Wiadomość, że Zaglewski potrafi utrzymać na 4 ha 5 krów powinna, po jego pogadance w radiowęźle, stać się przedmiotem dyskusji w świetlicach, a nawet na ogólnych zebraniach chłopów w gromadach.

Radiowęźła trzeba zamienić w dźwignię gospodarczego i kulturalnego postępu wsi, w żywy instrument wychowania nowego człowieka w Polsce Ludowej.

STANISŁAW KRAKOWIAK

## RADIO WOJEWÓDZKIE I TERENOWE RADIOWEŹŁY

Radio jest cudownym narzędziem propagandy; może ono i powinno w pełni służyć interesom narodu budującego podstawy socjalizmu. Tym narzędziem posługując się powinni coraz częściej i lepiej wszyscy korespondenci czasopism robotniczo-chłopskich.

Jak się rozwija sieć korespondentów Polskiego Radia w Łodzi?

Trzeba było dopiero VII Plenum KC PZPR, aby działacze radia łódzkiego dostrzegli swe mankamenty. Stan korespondentów w 1952 r. przedstawiał się bardzo mizernie. Z radem łódzkim korespondowało 70 osób, w tym 66 z Łodzi i „aż” 4 z terenu województwa. Czterech terenowych, wiejskich korespondentów wykazywało, że radio łódzkie służyło tylko Łodzi.

Na dzień 13 grudnia 1953 r. do Radia Polskiego w Łodzi pisało już 617 korespondentów, w tym 176 korespondentów z terenu województwa. Wzrost ilości korespondentów z terenu z 4 do 176 świadczy o szybko wznoszącej się zainteresowaniu wsi radiem. Można przewidywać, że po IX Plenum i w okresie II Zjazdu PZPR liczba korespondentów terenowych radia łódzkiego — zwłaszcza korespondentów chłopskich — wzrośnie w dwójnasób. O pozyskanie setek korespondentów chłopskich biją się w tej chwili coraz lepiej rozwijające się radiowęźła terenowe.

Słabą jednak pomocą fachową nieśli komitetom redakcyjnym radiowęźłów pracownicy radia łódzkiego. Nic dziwnego, że np. radiowęźło piotrkowskie dał we wrześniu 12 audycji, w tym 3 o odbudowie Warszawy, 3 o przebiegu dożynek, kilka pogadek i komunikatów i jedną audycję... o skupie zboża, w którym powiatał piotrkowski przodował w województwie.

Poważna odpowiedzialność za zupełny brak pracy komitetu redakcyjnego w Koluśkach spada również na rozgłośnie łódzkie. Trzy razy pracownik radia łódzkiego uzgadniał z prezydium MRN w Koluśkach terminy zebrań i trzy razy na nie nie przyjeżdżał. Zebrania członkowie projektowanego przez prezydium nowego komitetu redakcyjnego rozchodzili się z poczuciem, że radio łódzkie nie troszczy się zbytnio o los radiowęźłów.

Natomiast tam, gdzie pracownik rozgłośnie łódzkiej dotarł i poinformował komitet redakcyjny radiowęźła, widać już poważne osiągnięcia. Przykładem dobrej pracy może być radiowęźło wiejskie w Gorzkowicach, w pow. piotrkowskim. Radiowęźło ten systematycznie omawia aktualne wydarzenia w okolicy. Audycje są usteronowane; dużo w nich nazwisk wyróżniających się



gospodarzy w akcji skup; nie brak nazwisk opornych i zalegających. Toteż skup w Gorzkowicach przechodził bez większych trudności. Radiowęźło mobilizowało, zachęcało, pouczało, uświadamiało, a kiedy było trzeba, krytykował — i to skutecznie. Przewodniczącemu komitetu redakcyjnego radiowęźła w Gorzkowicach, Cecylia Nowak ze swadą odpowiadała w czasie dyskusji zjawdowie o tym, jak chłop reagował na audycje z radiowęźła. Oto jedna z gospodyń tłuła svinom kartofle, a tu z radiowęźła zaczęło wymieniać z nazwiska tych gospodarzy, którzy uregulowali już obowiązki wobec państwa. Na próżno czekała na nazwisko swojego męża. Zabolało ją to mocno i natarła na chłopa.

Co ty sobie myślisz, stary diable? Dlaczego jeszcze nie zawiozłeś zboża? Przecież od kilku dni leży ono w stodole wymłocione! Jak bym cię palnęła tą kopystką przez łeb, to byś narazicie zmądrzał. Innych wymieniają przez radio, a o tobie ani du-du. Zebysz mi jutro wszystko zboże zawiozł do spółdzielni! I wstap do radiowęźła, żeby twójgo nazwiska nie zapomnieli ogłosić.

Dobrze pracujące komitety redakcyjne są także w Ozorkowie, Wieluniu, Kutnie, Brzezianach. Bardzo słabo natomiast działają komitety redakcyjne w Sieradzu, Łęczycy i w mniejszych miasteczkach woj. łódzkiego. Tym najmniejszym lokalnym rozgłośniami należy się troskliwa opieka zarówno radia łódzkiego, jak i miejscowego prezydium, partii oraz organizacji masowych.

\*

Co mi dał I Zjazd korespondentów robotniczo-chłopskich Radia Polskiego w Łodzi?

Zrozumiałem, że moje wzrastające z każdym niemal dniem zainte-

resowanie dla pracy radiowęźła terenowego jest słuszne. W gminach bowiem, w miasteczkach i gromadach leży punkt ciężkości pracy związanej z realizacją wytoczonych, IX Plenum. W rozgłośnie łódzkiej dadzą sobie radę z adycjami wiejskimi. Audycje opracowane przez Józefa Mozgę, Stanisława Moskę, Bronisława Salutę i innych cieszą się dużą popularnością na wsiach.

Gdyby radiowęźła transmitowały program rozgłośnie łódzkiej! — Niestety! Radiowęźła Koluśki, Ujazd i wiele innych pracuje na Warszawie I.

Trzeba usprawnić pracę komitetu redakcyjnego radiowęźła. Stąd od pół roku trwająca kampania o zorganizowanie planowej pracy radiowęźła w Koluśkach. A praca tego radiowęźła, mimo braku zespołu redakcyjnego i braku kierownika programowego, ma już pewne osiągnięcia. Przede wszystkim systematyczność nadawania audycji (codziennie godz. 17,50), dobry zespół lektorów ZMP-owców ze szkoły ogólnokształcącej z Koluśzek i zwiększające się grono korespondentów. Przed rukiem tylko ja jeden byłem korespondentem; dziś liczba współpracujących z radiowęźłem przekroczyła pierwszą dziesiątkę. Na razie największe wśród korespondentów młodzieży i nauczycelem. Ale zaczynają już pisać pracownicy prezydium gminnych rad narodowych, kierownicy bibliotek i inni.

Trzeba zdobyć korespondentów przodujących chłopów, którzy dzieliliby się ze słuchaczami naszej lokalnej rozgłośnie doświadczeniami z zakresu uprawy roli, hodowli bydła, trzody chlewniej i kur. Zadaniem to podejmujemy w czynie na II Zjazd PZPR. Chcę spełnić rolę korespondentów robotniczo-chłopskich Radia Polskiego w Łodzi?

## Kronika radziecka

CO PLANUJĄ CZASOPISMA LITERACKIE NA ROK 1954

Takie czasopisma, jak „Nowy Mir”, „Okłab” itp. odgrywają w ZSRR kluczową rolę w zakresie literatury radzieckiej; wszystkie wybitne dzieła, prace teoretyczne i dyskusje publikowane są na łamach tych poczytnych periodyków. Warto zapoznać się z planami czasopism radzieckich na rok 1954.

„Nowy Mir” zapowiada trzecią część autobiograficznej trylogii T. Gładowa, dalszy ciąg „Powieści o dziecinstwie” i „Wolnicy”. Ludzimi pokojowej techniki radzieckiej poświęconą będzie powieść A. Beki „Młodzież”. Nowe dzieła dadzą Szolochow i Fadjew.

Część krytyczna przyniesie materiały, związane z zapowiedzianym II zjazdem pisarzy radzieckich. Szerzej potraktowany zostanie „Dziennik pisarza”, publikujący ciekawe artykuły i wypowiedzi na temat warsztatu pisarza. Jak zawsze na pierwszych pozycjach znajdzie się publicystyka. „Nowy Mir” będzie prowadził dalej wyczerpujący przegląd wydanego kulturalnego i politycznego, wieszcie szerokie omówienie książek uzupelnia każdy numer.

„Znamia” zapowiada szereg reportaży i szkiców, które w formie literackiej poinformują, w jaki sposób ludzie radzieccy realizują wskazania Biura Centralnego Zjazdu Partii. Bogato przedstawia się dział prozy. M. Rybak w powieści „Na zawsze z Moskwą” przedstawi dzieje powstania Ukrainy z Rosją przed 300 laty. A. Sachnin („Chmury przed braskiem”) opowie o bohaterstwie koreańskich patriotów. M. Tichonow w powieści o Państwie podejmie zagadnienie walki narodo-wy-wyzwoleńczej. T. Panfierow da dalszy ciąg powieści „Wolga matka rzek”, M. A. Arganowa („Drzewo otwarte”) ukaze oblicze moralne ludzi radzieckich. Nowe utwory dadzą M. Czukowski („Niebo bałtyckie”) i K. Paustowski („Złota róża”).

W dziale krytyki warto odnotować zapowiedzianą publikację dzienników Piotra Pawlenki, które odsłonią tajemnicę warsztatu twórczego, jak również zaprzetywania autora powieści „Szczęście” na wielokrotne problemy radzieckiego życia.

„Okłab” kładzie główny nacisk na wydobywanie nowych kadr literackich. Dział prozy reprezentowany będzie na zwisłkami tyżdzielnymi pisarzy. M. in. publikowana zostanie: powieść młodego pisarza W. Riewunowa o geologach na buszowie Stalingradzkiej Hydroelektrowni, dalszy ciąg opowiadania „Wielki podziemie”, powieści S. Babajewskiego („Miłość”), A. Pierwieniewa („Marna róża”) i W. Popowa („Wypost stali”). „Trybuna pisarza” przygotowała cykl reportażów krytycznych o twórczości Szolochowa, Fedina, Twardowskiego, Surokowa, Fadjewa, Leonowa, Gribaczowa i in.

„Zwiedza” stawia sobie za cel m. in. rozbudowę działu noweliści. Każdy numer będzie zawierał opowiadania. Etykieta szeroko zostanie wykorzystana w działach reportaży i szkicu. Stycynowy numer przyniesie szkic W. Karpa „Nowe oznaki”, o nowym życiu w Związku Radzieckim po wresznie uchwyceniu Plenum KPZR.

PLANUJĄ WYDAWNICTWO

RADZIECKICH NA ROK 1954

Wydawnictwa radzieckie przed zatwierdzeniem planów wydawniczych przeprowadzają szerokie dyskusje z udziałem aktywistów chłopskich, bibliotekarzy i pracowników instytucji kulturalno-oświatowych. Wyniki narad przynajmniej ściśle dostosowane plan wydawniczy do potrzeb i gustu szerokich mas.

Państwowe Wydawnictwo Literackie Piękną nasławione jest głównie na klasyki. Konferencje redakcyjne i wydawnicze jest listnie ogłoszone zapoznanie na pełne wydania dzieł i wybory. Czytelnik radziecki kompletuje bibliotekę; nie chce książek wydanych przypadkowo o szeregu dzieł i kunsztowna oprawa. Niektóre dzieła (Turgeniew, Korolenki, Romain Rolland) ukazały się bogato ilustrowane.

Wydawnictwo „Pisarz Radziecki” da w r. 1954 przeszło 200 tytułów różnych książek o ogólnym nakładzie 7 milionów egzemplarzy. Współczesna tematyka zajmie ponad 130 pozycji.

Temat wsi kolchozowej podejmą powieści M. Stelmacha („Nad Czeremosem”), Sz. Raszidowa („Zwycięzcy”), N. Czertowej („Drogi wędrownicy”), A. Kowtienko („Kołchozowie”), F. Plewniewa („Urodzaj”), W. Tiendriakowa („Wśród lasów”), G. Trojepejskiego („Zapiski agronoma”), T. Zurawiewa („Kombajneży”).

Wśród zapowiedzi pozostałych godne są uwagi powieści W. Panowej („Pory roku”), Panfierowa, A. Pierwieniewa, Rybakowa („Samotna kobieta”), księga opowiadań Paustowskiego, powieści historyczne Sajanova („O zestaniu Lenina), Nikulina, Owczarenki i in.

Wydawnictwo zredaguje dwutomowy wybór opowiadań radzieckich oraz zbiór „Satura i humor”. Literaturę bratnich republik reprezentuje wielu pisarzy o ogólnym nakładzie miliona egzemplarzy.

Zapowiedziane zostały debiuty A. Barysynowa („Ludzie pragną szczęścia”), N. Dawydowej („Dni zwykłe i świąteczne”), I. Stwiercowa („Partynne zadanie”).

Zagadnieniem mistrzostwa prozy poświęcone będą liczne prace. Wyjdzie książka pt. „O pracy pisarza” zawierająca najlepsze wypowiedzi i spostrzeżenia pisarzy radzieckich. Zaplanowano trzytomowy wydawnictwo pt. „Rosyjscy pisarze klasyki o twórczości artystycznej”. Cenną pozycję będzie stanowił zbiór prac pt. „Rosyjscy pisarze o języku”.

Z zakresu krytyki literackiej ukaze się 25 dzieł, m. in. W. Szczerbina (Aleksy Tołstoj), Metzelskiej (Twardowski i komsomolskich organizacji m. in. N. Gronyko „Sekretarz Gorkomu” i E. Koronowa „Na brzegu Czeremuszki”). Specjalną serię wyda „Pisze”.

Wydawnictwo Literackie Obej planuje opublikować 175 przekładów z dziedziny nauki, polityki i literatury. M. in. wydają powieści wegiarskie (T. Azela), czechosłowackie (Pujmanowej), brazylijskie.

Z zakresu nauk ścisłych zaplanowane zostały przekłady prac postępowych amerykańskich i angielskich, 20 książek traktujące o biologii i agrotechnice.

Z tematyki społeczno-politycznej warto odnotować takie tytuły prac, jak: Nowa historia Chin, 30 lat komunizacji w ruchu Kanady. Sytuacja mas pracujących w USA itd.

Wydawnictwo „Młoda Gwardia” zapowiada nakład 15 milionów egzemplarzy, 20 książek opowie o pracy pionierskiej i komsomolskich organizacji m. in. N. Gronyko „Sekretarz Gorkomu” i E. Koronowa „Na brzegu Czeremuszki”. Specjalną serię wyda „Pisze”.

Dalej będzie ukazywała się „Biblioteka podróży”.

Wyjdą też książki na tematy sportowe, opracowane w cyklu „Życie wybitnych ludzi”. Wystąpi cały szereg młodych pisarzy.

GRZEGORZ TIFOREJEJEW

WLADYSLAW MISIUNA

DOŚWIADCZALNICTWO

K SIAZKA, broszura popularno-naukowa, gazeta fachowo i przystępnie popularyzująca wiedzę rolniczą, pogadanka radiowa, czy też wygłaszana przez lektora bezpośrednio w gromadzie — wszystko to są powszechnie stosowane formy propagandy rolniczej. Z tych form, rzecz jasna, nie wolno rezygnować. Ale formy te dzisiaj już nie wystarczą, kiedy idziemy z szerokim programem walki o wzrost produkcji rolnej do całej wsi. U części bowiem chłopów jeszcze nie przywykłych do czytania naukowych wskazówek rolniczych i odnoszących się nawet z niedowierzaniem do słowa pisanego, rozstrzygającym będzie zawsze żywy przykład z praktyki, sprawdzony na polu sąsiada. Taki przykład daje właściwie wykorzystana forma propagandy nauki rolniczej: doświadczałnictwo.

Ta pożyteczna i skuteczna forma propagandy wiedzy rolniczej nie jest jeszcze w dostatecznym stopniu popularyzowana na łamach naszych czasopism. Z reguły nasze czasopisma omawiają tylko doświadczałnictwo kół miczurinowskich. A przecież doświadczałnictwo, a przede wszystkim doświadczałnictwo masowe — jest prowadzone od kilku już lat przez Oddziały Upowszechnienia Wiedzy Rolniczej Wydziałów Rolnictwa i Leśnictwa Wojewódzkich Rad Narodowych, które nagromadziły już sporo doświadczeń przemawiających za upowszechnieniem tej formy.

\*

Przyjrzyjmy się wynikom stosowania tej formy propagandy rolniczej w województwie poznańskim.

W 1952 r. zaplanowano w województwie 1200 doświadczeń na ob-

szarze 80 ha, w tym 26 doświadczeń ściślejszych w czterech powiatach. Były obawy, że plan nie będzie wykonany, bo nie znajdzie się tylu chętnych chłopów do prowadzenia poletek doświadczalnych. A tymczasem z własnej inicjatywy zgłosiło się i prowadziło doświadczenia 1825 osób. W 1953 r. zaplanowano więc 3000 doświadczeń (biorąc pod uwagę zainteresowania chłopów), a zgłosiło się amatorów do prowadzenia 5000 doświadczeń na powierzchni 1000 ha. Nawet w dziedzinie hodowli, gdzie są znacznie większe opory z wprowadzeniem nowych metod, zorganizowano 233 doświadczenia.

Jak wynika z podliczenia notatek prowadzonych przez doświadczałników poznańskich, w r. 1952 gościli oni u siebie 800 tysięcy, a w r. 1953 — ponad 1,5 miliona zwiedzających poletek chłopów ze swych i okolicznych gromad. O czym to świadczy? Świadczy to o dużym zainteresowaniu chłopów praktycznymi zdobyciami nauki rolniczej. Charakterystyczne jest, że taką liczbą uczestników nie mogą się poszczycić zebrania szkoleniowe prowadzone przez lektorów UWR w 2145 punktach, chociaż tematyka pogadek jest bardzo starannie dobrana do najpilniejszych potrzeb gospodarskich chłopów.

Należałoby więc zorganizować punkty szkoleniowe na miejscach prowadzonych praktycznych doświadczeń bądź odwrotnie, uznając poletki doświadczałne za najlepsze „tablice poglądowe”, którymi posługują się lektorzy, za lepsze nawet niż film oświatowy, który, niestety, za słabo dociera do gromad.

Tymczasem w większości wypadków lektorzy UWR, służba rolna rad narodowych i aparat agrono-



miczny POM-ów nie interesują się doświadczałnictwem i nie okazują chłopom potrzebnej pomocy. Agromomowie POM-ów, pracujący przeciwko bezpośrednio w spółdzielniach produkcyjnych, w ub. r. skontrolowali doświadczenia tylko w 20 spółdzielniach — gdy doświadczałnictwem objęto w województwie 184 spółdzielnie produkcyjne!

Powstała paradoksalna sytuacja: Powołani do propagowania wiedzy rolniczej i nowoczesnych metod produkcji rolnej lektorzy UWR z rad narodowych i POM-ów skarczą się, że chłopowie nie odczuwają głodu wiedzy rolniczej, są jej nawet niechętni, „bo nie przychodzi masowo na pogadanki lektorskie”, podczas kiedy mamy do czynienia z krzyczącym głodem wiedzy rolniczej, który u chłopstwa wyraża się w zainteresowaniu dla doświadczałnictwa, do praktycznych przykładów, ogląd-

anych na polach sąsiedów, a także na organizowanych ostatnio wystawach rolniczych.

Nasi lektorzy zapominają o tym, że chłop — to realista. Zanim przekona się on do zalecanej uprawy czy metody produkcji, chce to przed tym sprawdzić.

\*

W propagowaniu doświadczałnictwa i w jego umasowaniu mogą i powinny brać udział szkoły rolnicze, koła miczurinowskie, a także wszystkie inne szkoły na wsi i ośrodki szkoleniowe. W województwie poznańskim poza Wyższą Szkołą Rolniczą (która sama prowadzi ściśle i masowe doświadczałnictwo i opiekuje się prowadzonymi w terenie) jest 21 szkół rolniczych, około 100 rozwiniętych kół miczurinowskich oraz 2147 innych szkół na wsi. Rozmieszczenie doświadczeń w województwie wykazuje, że szkoły a nawet koła miczurinowskie, nie biorą dostatecznego udziału w propagowaniu drogą doświadczałnictwa wiedzy rolniczej na wsi. Całkowicie jest brak doświadczeń lanowych w szkołach rolniczych, które prowadzą własne, z reguły większe gospodarstwa, w których młodzież uczy się zawodu rolniczego, przodujących metod uprawy i hodowli. Podobnie przedstawia się sprawa z doświadczeniami w hodowli.

Doświadczenia w hodowli prowadziły dotychczas (w sumie 233) wyłącznie spółdzielnie produkcyjne, a doświadczenia lanowe w sumie 800 (na obszarze 962,5 ha) — prowadziły spółdzielnie produkcyjne i 17 (na obszarze 22,6 ha) indywidualne gospodarstwa chłopskie. Na 1713 doświadczeń propagandowo-szkoleniowych 140 prowadziły spółdzielnie produkcyjne, 1078 indywidualne gospodarstwa chłopskie (w 178 miejscowościach), 235 koła miczurinowskie (w 42 miejscowościach), 74 szkoły rolnicze (w 9 miejscowościach) oraz 186 szkoły podstawowe na wsi (w 126 miejscowościach).

Na tym tle jakże wymownie zarysowuje się stosunek chłopów do tej formy podnoszenia kwalifikacji fachowych i samej produkcji, jakim jest naukowe doświadczałnictwo!

Szkoły, nauczycielstwo, a zwłaszcza szkoły rolnicze — powinny widzieć swój obowiązek, wynikający z zadań postawionych przez IX Plenum we wszechstronnej pomocy chłopom pracującym w przelamywaniu starych metod i nawyków produkcji w zdobywaniu wiedzy rolniczej. A doświadczenia prowadzone przez chłopów, dają przekonujące przykłady, z których nie tylko chłopowie powinni się uczyć; warto uczyć się z nich również i lektorom UWR, i szkołom rolniczym, nie dostatecznie widzącym radośnie objawy zapobiegliwości i gospodarności chłopów, wyrażające się w jego garnięciu się do doświadczałnictwa.

LESZEK BAKUŁA

Budujący przykład bohaterstwa

PROSTOTA prawdy i gorącym uczuciem odbija nas wybór pism Fuczika pt. „O bohaterach i bohaterstwie”. Szczególne znaczenie dla czytelnika wiejskiego mają reportaże z pobytu w ZSRR, w których autor obrazuje walkę o kolektywizację. „Czytałam — pisał o tej książce ob. Anna Smolik z gromady Wygiezłów w pow. chrzanowskim — jaka wielka była kolektywizacja w ZSRR, jak kler reakcyjny straszyl ludność z ambony przed przystąpieniem do spółdzielni, jak dziadka Cicho zabiła jego własna żona pod wpływem popów za to, że wstąpił do spółdzielni. Ten argument wykorzystywałam na zebraniu podst. organizacji partyjnej i gromadzkiej”. Zebrani wtedy chłopowie przyznali rację, że istotnie reakcyjna część kleru na wsi prowadzi wrogą robotę przeciwko spółdzielczości produkcyjnej.

Książka Fuczika pomogła omówić problem, mający w Wygiezłowie duże znaczenie, ponieważ jak pisał ob. Anna Smolik: „Słabiej nam idzie organizowaniem spółdzielni na wsi, gdyż przeskadza nam kler i ich pupilki”. Ale bitwę wygra gromada — wnioskując razem z autorką wypowiedzi, bo pomimo tych i innych przeszkód stosowanych przez wrogów na drodze rozwoju, ma ona za sobą poważne osiągnięcia. Pierwsza w gminie wykonała dostawy obowiązkowe zboża, a 5-ciu chłopów: Fr. Deszcz, Wincenty Czernik, Jan Piekarczyk i inni otrzymali za to dyplomy, zaś 31 chłopów zostało wyróżnionych.

Taka gromada przy dalszej dobrej pracy organizacji partyjnej, zespalając się coraz mocniej z polityką państwa i partii, szybko dojrzeje do wyższej formy — gospodarowania spółdzielczego.

O ile w Wygiezłowie książka Fuczika da naszej gromadzie brań do ręki w walce z reakcyjną częścią kleru, o tyle w gromadzie Franciszkowo, pow. zlotowskiego była doskonałym orężem w rozprawianiu się z plótką, oszczerstwem, kłamstwem o ZSRR — o kraju, gdzie zrodziła się i wspaniale rozkwitła praca kolektywna na wsi. „Pamiętam — pisał ob. Leon Nowicki z Franciszkowa — jak to jeszcze przed kłęką wrześ-

niową nie tylko czeska burżuazja, jak opisuje Fuczik, ale i nasza rzuciła oszczerstwa i kłamstwa na Kraj Rad o rzekomym głodzie, że ubrań ludzich itp. Sam miałem możliwość przekonać się naocznie będąc w ZSRR w 1940 — 45 r., że było to oszczerstwem rzuconym przez burżuzję.

Te zdania potwierdzają ustami polskiego chłopca obraz życia w ZSRR, jaki dają reportaże czeskiego pisarza Prawda w jego książce i wypowiedzi jego czytelników służą dziś sprawie propagowania spółdzielczości produkcyjnej Ob. Bolesław Zapolski, który był niedawno w ZSRR, często opowiada w swej wsi Łanowice Mate: „Najlepiej mi się spodobała hodowla bydła, trzody chlewnej i koni”. Zapolski nie tylko tak mówi, ale zachęcony bohaterkami osiągnięciami radzieckich kolechów, zabrał się do pracy nad założeniem spółdzielni. Niemalym bodźcem do tego była dla niego książka Fuczika. Zapolski nie tylko brał przykład z bohaterów książki — ludzi radzieckich; ujęła go przede wszystkim piękna postać samego autora. „Choć jestem mało uczony — mówi — zrozumiałem, że powinniśmy wszyscy brać przykład z życia Juliusza Fuczika”.

Jak z tego wynika książka „O bohaterach i bohaterstwie” potrzebna jest w każdej wiejskiej bibliotece, żeby jak w Wygiezłowie. Franciszkowie i Łanowiczach Małych pomagają w zwalczaniu wpływów reakcyjnych, kłamstw i oszczerstw. Jest ona cenną bronią w walce o spółdzielczość produkcyjną, choć to tylko jeden z poruszanych przez nią problemów. Przez przykłady związane z zagadnieniem kolektywizacji widać szeroką funkcję, jaką spełnia książka.

Książka „O bohaterach i bohaterstwie” służy naszym bohaterom pracy w budowie socjalizmu w mieście i na wsi, w ich prostych codziennych czynach. Według Fuczika: „Bohater — jest to człowiek, który w decydującym momencie odda wszystko, aby zrobić to, co powinien zrobić dla dobra społeczeństwa”.

„WIEŚ” PISMEM AKTYWU TERENOWEGO

(Dokończenie ze str. 4)

pewnie mierze skorzysta, co zresztą już znalazło swój wyraz — przed ukazaniem się artykułu — w numerach listopadowych, a pogłębiło się w numerach grudniowych.

Niemniej twierdzenie autora, czy wypowiedzi Erenburga „O pracy pisarza”, przeznaczone są dla miczurinowców lub pracowników GS, jest moim zdaniem co najmniej nie na miejscu...

Kol. Bartelski zarzuca, że „Wieś” podaje w jednym worku okrucieństw i rzeczy pomieszczone z sieczką. Odnoszę wrażenie, że gdyby autor zdał sobie sprawę z tego, do jakiego stopnia zdaniem tym obraża „pół kopy pisarzy i korespondentów wiejskich oraz ponad parę tuzinów debiutantów” to by się starał być w swych wypowiedziach bardziej delikatny. „Wieś” jest dla wsi, nie dla miasta. Na wsi mało jest literatów i pisarzy, więcej jest tam korespondentów, gawędziarzy i milczących działaczy. Czy trzeba „Wieś” jest dla, czy dobra, to sprawa większości jej czytelników rekrutujących się z wsi.

Krytyka jest bardzo wskazana, ale krytyka zdrowa, rzeczowa, wnosząca coś nowego i mobilizująca. Niestety, wypowiedzi kol. Bartelskiego w artykule „Czy wieś czyta „Wieś” nie można uważać za krytykę zdrową i mobilizującą.

Tyle na temat obrony „mojego” pisma.

Będąc jak gdyby przy głosie, pragnę i ze swej strony coś pod adresem „Wsi” dodać. Chodzi mi mianowicie o to, aby zamiast umieszczonych czasem cało-stronicowych fragmentów powieści, redakcja umieszczała po kilka jasnych i treściwych recenzji o nowo wydanych książkach pisarzy polskich, omawiających problemy i sprawy regionalne. Chodzi w danym wypadku o popularyzację i to nie wczesnym terminie — tego rodzaju książek, jak: Morenka „Pokład Joanny” czy „Urodzaj ludzi”, Warnieńskiej — „Domek naszym las głęboki”, czy „Czerwona kokarda”. Książki te giną bowiem wśród tysięcy innych, cotygodnie wydawanych — i działacz społeczny często dowiaduje się o nich, jak o przysłowiowej musztardzie pod obiedzie.

Na zakończenie wyrażam przypuszczenie, że jeśli „Wieś” rozszerzy i pogłębi „problematykę życia społeczno-kulturalnego”, to nie uczyni tego ze zbyt wielką szkoda dla zagadnień politycznych, ekonomicznych i literackich, gdyż stała by się wówczas rejestratorem przejawów życia społeczno-kulturalnego lub innym wydaniem Poradnika Świetlicowego. A to by też nie było wskazane. Porąbka, 26 grudnia 1953 r.

Jan Jelonek

JANINA KRAUSOWA

W nadmorskiej świetlicy

W latach międzywojennych, około 1930-ego roku, kiedy rybacy polskiego Wybrzeża znali już dobrze słowo „krzysys”, bo nie raz im wyrażało wrzucić z powrotem do morza niezakupiony połów — rybak z półwyspu helskiego, Gerard Kąkol napisał taką piosenkę, mocno związaną z rybackim życiem:

Nasza rybacka Jastarnia nad wielkim morzem leży, mieszka w niej sami rybacy strzegący swoich wיעięrzy.

O wschodzie słońca do swych płyną na morze rybacy,

O skórcie chleba żyją dzień cały, wieczór wracają po pracy.

Niejedno dziewczę traci chłopca, niejedna żona — wdowa, bo kiedy fala łódź przewraca, nikt nie uchodzi zdrowo.

Piosenkę Gerarda Kąkola można usłyszeć dziś w świetlicy spółdzielni rybackiej „Gryf” w Wielkiej Wsi — jednym w najbardziej cennych ośrodków życia kulturalnego Kaszub. Spółdzielnia ta powstała niedawno, ale pracuje dobrze dzięki ludziom, którzy nią kierują, którzy potrafia przyciągnąć do świetlicy zarówno starych rybaków, jak i kaszubską młodzież. Jednym z takich magnesów jest stary szpeler Gola, dobrze pamiętający czasy, kiedy razem z innymi rybakami żywił się

cały dzień skórką suchego chleba. Dla tego dzisiaj — na przekór złym wspomnieniom — jest przodownikiem pracy w rybackiej spółdzielni. Czas wolny od pracy, wraz z rówieśnikami — starymi wilkami morskimi, spędza w świetlicy i chętnie opowiada o złej dawnej doli helskich rybaków. A że Gola jest zamiłowanym gawędziarzem i muzykantem, ubarwia dawne wspomnienia odgrzebaną w pamięci piosenką — ot choćby taką, jaką była pieśń rybaków z Jastarni.

Spółdzielnicy w Wielkiej Wsi potrafił od wspomnień przejść do odcinania na skromnym na razie odcinku swojej wsi i swojej świetlicy — nowej, kaszubskiej kultury.

Pracą młodego, kształtującego się zespołu kierował świetlicowy „Gryfu”. Mikołaj Sereżyński. Wykorzystał on zamiłowaną kulturalnie starych rybaków, przyciągnął młodzież, zakładając zespół muzyczny; w ten sposób stworzył ze świetlicy miejsce spotkań całej osady — ognisko, z którego promieniują nowe, ożywcze myśli, przekształcające życie rybackiej osady. Tak np. atrakcyjność świetlicy była skuteczną bronią w walce z alkoholizmem, szerczącym się, nagminnie w spółdzielni.

Najważniejsze jest jednak to, że Sereżyński stworzył w świetlicy „Gryfu” regionalny zespół kaszubski o specyficznym rybackim charakterze. Wspólnie z młodzieżą rybacką opracował już tradycyjne tańce kaszubskie „Rubok” i „Szewiek” oraz najstarsze pieśni. Na uwagę i na-

śladowanie zasługują nowatorskie metody pracy ambitnego zespołu artystycznego. Podzielili się on na trójki zwane „trójkami łączności”. Zadaniami ich jest wydobycie od najstarszego, wymierającego już pokolenia — zapomnianych pieśni, piosenek, znanych już przed wiekiem melodii — i opracowanie na nowo ongi popularnych, a teraz mało-komunoznanych rybackich wierszy i frantówek. Pragną oni oprzeć repertuar zespołu świetlicowego na regionalnym rybackim twórczości i pokazać ją społeczeństwu ciekawą i bogatą.

Świetlicowy w spółdzielni „Gryf” i kierowany przez niego zespół idzie słuszną obroną drogi. Dąży on do wydobycia i troskliwego przekazania dalszym pokoleniom ludowej kultury Kaszub.

Inicjatywą młodych Kaszubów wyróżnia w czasie wspólnej pracy w świetlicy, mającej dobre warunki lokalowe, wygodne, estetycznie urządzone wnętrze, dużą bibliotekę i własne instrumenty muzyczne.

Istnieją więc wszelkie warunki po temu, by świetlica w Wielkiej Wsi stała się żywym ośrodkiem rybackiego folkloru, ośrodkiem promieniującym na całe Kaszuby. Trzeba się więc nią serdecznie zaopiekować, pomóc pełnym zapału zbieraczom kaszubskiego folkloru, nadać ich poszukiwaniom określony kierunek.

Polecam nadmorską świetlicę działaczom kulturalnym Wybrzeża, by móc cieszyć się jej dorobkiem, mającym wcale nie lokalne znaczenie.

CZESLAW SCHABOWSKI

WYJAŚNIA SIĘ WIELE SPRAW...

16.IV. Prosił mnie Kowalczyk, abym zezwolił zetempowcom na urządzenie w każdą niedzielę i święto czegoś w rodzaju wieczorku tanecznego, oczywiście bez opłat za wstępy. Młodzież złożyła się na harmonistę i bębniście — i to wszystko. Zgodziłem się. Przecież w przerwach między tańcami można coś zarecytować, a nawet wygłosić pogadankę.

18.IV. Świetlica żyje jutrzejszą potancówką. Mogłem odpościć. Było ciepło; wieczorem stał mi na moście nad fosą. Opowiadali mi chłopcy o Karzniczniku, że stawał on na tym moście co dzień, stukał łaską i wabił tym pod most tak oswojone karpie, że potrafiły jeść z jego ręki. — Dlaczego teraz w fosie nie ma ryb? — pytał.

Goliński twierdził, że się nie oplaca, że tu się nie uchowa, bo za dużo cienia. Ale to nie prawda. Szkodnik i tyle! O! ma pan, jak było z ogierami...

Jeden z chłopców szturchnął mego informatora pod bok i tamten zamilkł. Postanowiłem Marchewkę — wesółką pociągając w tej materii za język. Oczywiście jutro, pod trzema debami.

20.IV. Nadszpiewanie! Wczorajszy wieczorek taneczny zdał egzamin. Przed południem przyszli: Kopniński, Perdek, Kowalczyk, Cyrułek, jeden z licznych Rysiów, Tadek...

Z pamiętnika kierownika świetlicy (3)

SPRAW...

tańcówce skrytykowałybyśmy coś? Takimi śmieszni przyspiewkami... Mówcie, dajcie temat; może do wieczora coś napiszę i zarecytuję.

Nie odeszła się nikt. Jakby wody do ust nabrali.

„Rozwiązań się wam języki, przyjdzie czas!” — pomyślałem.

2.V. Na 1 Maja nie otrzymaliśmy radia, którego świetliczanie tak się spodziewali. Ale nastrój był radosny, defilada i akademia udaly się. W remizie na akademii było ponad 500 ludzi. Na defiladzie chyba ponad półtora tysiąca. Jednym słowem zafocana nasza wieś czuła, że to Święto Pracy.

Potem była zabawa, ale na wolnym powietrzu. W świetlicy miałem tylko Kazika Stokowskiego, który tańczył nie lubi; szuka on zawsze sposobności, aby być blisko mnie, mój ze mną rozmawia jak najwięcej. Ani śladu z dawnego mruka!

— Co słyszał? — pytał.

— Ano, tyram u kowala.

— Jak długo jeszcze będziesz taki duren?

— Tata chce żebyem został kowalem, to trudno...

— W Łodzi uczeń dostaje tyle, iż z zarobku może się jako tako utrzymać.

— Ba, w Łodzi!

— Nie idź kilka dni do roboty, zobaczysz, że majster namyśli się, żeby ci płacić.

— Oj, tata by się gniewał!

— Zbije?

— Nie. Ale jak się gniewa, to gorzej jakby bil.

15.V. Wieczorem Dymkówna zamęła się ze swymi skrabkami w dużej sali, a ja przeprowadzałem z chłopcami lekcję gry w szachy. Kiedy zauważyłem, iż chłopcy są nieco znudzeni, przyniosłem tam humoreskę Haszka i przeczytałem im „Szejwka”. Bawili się „Szejwką” wszyscy!

16.V. Kowalczyk, który na ogół nie miał szczególnego nabożeństwa do książki, sam się zwrócił do mnie, abym przyniósł coś do czytania. Chłopcom tak się wczoraj spodobał „Szejwka”, iż dzisiaj nie mogą się doczekać chwili, kiedy przy nich usiądę z książką. Wziąłem na „warsztat” Dygasińskiego „O groch przy drodze”. Mam nadzieję, że za parę tygodni przystąpię do serii nowel klasycznych.

Stwierdzam, że moja droga do założenia stałego zespołu czytelników przy świetlicy jest niezawodna: krótkie formy literackie, pełne ludowego nastroju, pisane językiem dosadnym, oraz humeriski, satyry widywane i felietony, raz opowiadane z pamięci, raz czytane, aby poprzez zmiany form jak najbardziej uatrakcyjnić wieczór — dają rezultaty jakich nie spodziewałbym się po Siemkowicach!

I, co za niespodzianka! Marchewka-wesołek, wysłuchawszy wczorajniej lektury, pełnej wesołości, gwaru i śmiechu, rzekł ku końcowi zając: — A pan powinien podać do ga-

zety tutejszą humoreskę; ale taką co się aż płakać z niej chce... Wie pan, ja strasznie lubię konie! Dla mnie koń — to brat, matka, ojciec! A ten Goliński... ech, krówka jego mała! Dostał dwa rasowe ogiery zęby...

Marchewka przerwał, odwrócił się i krzyknął do jednego z kolegów: — Co mnie szturchasz! Powiem i tyle!

— Niech mówi. I tak, gdy założymy gazetkę, o ogierach napiszemy w niej najpierw! Mów, Marchewka, mów! Ty to najlepiej u bierziesz! Niech pan świetlicowy wie. To nasz chłop!

Zachęcony Marchewka usiadł przy mnie i stukając od czasu do czasu palcami po stole, opowiadał: — Goliński ma opinię gospodarza nad gospodarze! W całym powiecie wieluńskim nie znajdziesz drugiego — kraja gadki jego kumotów. No, nie powiem: fajny to człek i dla człeka i dla zwierzęcia. Gdy chodzi o człeka, to on taki: umowa zbiorowa dla robotników rolnych przewiduje, że pracownik resztówki może trzymać na majątkowej paszy krowę, za co administracja potrąca mu z wypłat 60 zł miesięcznie. Goliński o pracownika resztówki, Krzysia, nie bierze tej opłaty. Wie pan dlaczego? Bo on też ma krowę! Jeśli więc od tamtego się nie bierze — nie wypada i jemu płacić. No, panie świetlicowy: czy nie fajny to człek?

Nie zwierz ten Goliński i dla zwierzęcia. Dostał od zarządu GS

dwa rasowe ogiery aby założyć stację kopolacyjną. Nie mógł przeboleć, że dwa takie zwierzaki stały w stajni bezrobotne. Więc zaprzęgnął ogiery do harówki, a zrecz dawał tyle, żeby tylko nie zdechły. Oplaca się. Na wyżywienie płacił GS. Zbywało wiele. Ale przy takim karmieniu, jakie im Goliński dawał, wszelkie ogierowe figle wyleciały zwierzętom ze łbów. A że nasze klacze nie mają rasowego potomstwa, Goliński się tym nie przejmuje. Nie pozwala, żeby w resztowej działo się jakieś damozerstwo.

Rasowym ogierom (i to z dowodami!) sprykryzło się w GS takie pieskie życie. Zaczęły się upominać o swoje prawa i pobrykiwać. „Ho, ho! — krzyczał Goliński — za dobre się moim konikom powodzi: rozpusta im w pomyślunku!”. I chociaż ogiery wyglądały, jak kościotrupy, Goliński jeszcze zmniejszał im wikt. No i ogiery przestały pobrykiwać, ale równocześnie przestały ciągnąć. Takie to bydle: bez zarcia ani rusz! A po niejakiem czasie ogiery przestały i ogonomi majdać. Zległy. Aż skóra na kościach żegotała.

Wtedy zarząd GS odebrał zdechlaki i dał na chów Kucharskiemu i Krawczykowi. Obydwaj dostają za to z GS fajną forszę i ogierom powodzi się o wiele lepiej. Krawczykowi i Kucharskiemu też się poprawiło, bo utrzymanie zwierząt nie ich nie kosztuje, a do roboty pędzą ogiery jak diabli. Mówili mi ci chłopie, że to dobre koniska, i że figlów odechciało się im na zawsze.

W. BACHNOW I J. KOSTIUKOWSKI

### O PROPAGANDZIE

Imperializm nauczył się z dawna Głosić w swoich dziennikach, Ze w Związku Radzieckim jest propaganda Książka, film i muzyka.

Zgodnie z rozkazem danym z New Yorku Nawet klasyki Puszkina, Lermontowa Stanowią propagandę bezsporną.

Lecz, że kłamstwa za mało, krzyczą na grandę: „Związek podwoił swą propagandę!”

Pisze sprzedajna pismaków melina: „W Związku jest propaganda na każdym kroku. Dziewcze wstążkę czerwoną przypina Dla propagandy, a nie dla oka. Nie wierzyć, że w Moskwie po parkach Zakochani przechadzają się wiosną. To propaganda. Tam żadna parka Nie śmie wiazać się chwilą miłosną. Wiosna na apel czerwonej stolicy Leczą obcych ptaków girlandy, Jesienią do ciepłej okolicy Odlatują w celach propagandy”.

Lecz kłepsko, panowie ze sprzedajnych dzienników, Szukacie propagandy w Radzieckim Kraju. Nie! Kanaly w pustyniach, giganty-fabryki To proste metody, które chwytają. Propaganda — to rusztowania wielkich budowli! Propaganda — to ogrody na mroźnym polu! Propaganda — to praca w dumnym rozkwicie! Wy, dżentelmeni z prasowego monopolu, Tej propagandy nie obalicie!

Przełożył Grzegorz Timofiejew

### Wśród korespondencji

#### BLIŻEJ PARTII

W związku z II Zjazdem Partii zorganizowaliśmy spotkanie z byłym członkiem KPP, a obecnym członkiem PZPS.

Dzieci przystąpiły do spotkania, przeżywając to bardzo mocno. Jedno ogłowo przygotowało recytację wiersza Broniewskiego: „Do towarzysza więźnia”. Ogniwie chłopów przygotowało gazetkę na temat obniżki cen. Drużyna przygotowała szereg pieśni rewolucyjnych jak „Marsz kajdaniarski” i inne.

Przybyły na zbiórkę drużyny kapepno opowiedział młodzieży, jakie miał trudne warunki przed wojną, nie mógł się uczyć, bo ojciec jego był członkiem partii, później nie dostawał pracy dlatego, że był aktywnym bojownikiem o sprawę ludu. Młodzież pytała, jak to było w tamtych czasach. Kiedy dowiedziały się o ofiarności członków KPP, ich wytrwałości w walce, na zbiórkę postanowiła, iż z całym zapalem weźmie się do dalszej pracy w szkole.

Takie spotkania zbliżają dzieci do zrozumienia partii, zbliżają do IX Plenum, do II Zjazdu.

Naszym bohaterem drużyny jest Marceci Nowotko.

W związku z 11 rocznicą jego śmierci zorganizowała młodzież dzień Bohatera Drużyny, co do zbliżała do partii, do zagadnień II Zjazdu. Na te uroczystości przybyli przedstawiciele Komitetu Powiatowego, on również mówił o swoim życiu, o swoich osiągnięciach. Dzień Bohatera Drużyny dał bardzo dużo młodzieży.

Rada Drużyny postanowiła rozwinąć propagandę szkół rolniczych i zachęcić młodzież wiejską do wstępowania do szkół rolniczych.

CECYLIA BASIAK Skierniewice, woj. łódzkie

### WYKORZYSTANY STRUMIEŃ

Widziałem kiedyś na strumyku duże drewniane koło o średnicy 2 metrów. Na jego skrzydłach wisiało na zawiasach 12 kubełeczków o pojemności litra każdy. Przy obrotach koła kubełeczki na przemian zapuszczały się w wodę i wznosiły w górę. Na najwyższym punkcie kubełeczek napełniał drewnianą rynną; ponieważ był na ruchomych zawiasach, przechylał się i wlewał do rynny wodę.

Gospodarz, który urządził to koło, miał stawy rybne położone wyżej od poziomu strumyka. W ten sposób stałe otrzymywał świeżą wodę. Była to swego rodzaju pompa wodna, nie poza urządzeniem nie kosztująca.

W obrębie mojego gospodarstwa położonego w odległości 300 m od Narwi w pow. ostrołęckim, również przebiega strumyk. Ponieważ gospodarstwo ma grunty, łąki i pastwiska słabe (przeważnie V i VI klasy), postanowiłem je nawodnić. Zagroziłem więc strumyk i skierowałem go dawniejszym wyschniętym korytem, gdyż przechodzi ono przez środek moich łąk i pastwisk, które były stanowiąc za suche.

Poprzednie koryto strumyka nie dawało, gdyż przedchodziło obok łąk.

W pobliżu Narwi strumyk zatrzymałem. Spierzchniona woda zaczęła się rozlewać po pastwisku. Znajduje się tu sporo naturalnych kotłiń i rowów strzeleckich (pozostałości wojny) o 30—40 metrach. Z tych zbiorników przesłanie wilgoci jest zapewnione dla całego pastwiska. Rezultat? Trawa, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, zazieleniła się a jej kolor zmienił się z jasnozielonego na ciemnozielony.

W naturalnych kotłinach potworzyły się poza tym stawki, w których pokazują się ryby, gdyż struga wpada do Narwi, a ryby lubią iść pod prąd na płytkie wody. Gdy widzę, że trawa ma dosć wody, poczynęzę zastawę poziom wody się obniża; ale w kotłinach woda pozostaje i ryby mogą w nich żyć.

Na przyszły rok myślę urządzić małą turbinkę, żeby mieć elektryczne światło i ewentualnie moc za pomocą siły wodnej.

W Polsce dużo jest strumyków, których siła wodna nie jest wykorzystana. A szkoda! Bo w skali ogólnopolskiej byłaby to siła kilku milionów koni mechanicznych, służących podniesieniu rolnictwa.

ALEKSANDER KOSTYŁA kol. Czekajka, pow. Ostrołęka

### WOJCIECH DRYGAS

## HISTORIA CEMENTU I CEGŁY

W zeszłym roku na wiosnę zapobiegliwy Stanisław Frątczyk sprzeniewierzył się po raz pierwszy swojej zasadzie strzeszczającej się do słów: „Jak głową nie pokręcisz — pióro nie pomoże!”

Po stanowią pokręcił i głową i piórem. Pióro było potrzebne do sporządzenia szczegółowego bilansu paszowego oraz wycenienia wszystkich możliwości i rezerw, tkwiących w jego niewielkiej bo trzy i pół hektarowej gospodarce.

Kiedy zdecydował się całkowicie na pięć tuczników i dwie krowy, zagładająca mu przez ramię żona parsknęła śmiechem:

— Jakto, tyle gadziny? Mieliszmy przecież dotychczas dwa świniaki i laciata, i ledwośmy „toto” pomieszcili w obórce. Rozbiegalo ci się, Stasiu, do pióra, o? rozbiegalo! Wysskoczyleś, jak Filip z konopii!

Frątczyk obruszył się na takie gadanie i od planu postanowił nie odstępować. W odpowiedzi na podśmiechwania żony przyciął nożem jeszcze jedną ćwiartkę papieru i wykaligrafował:

„Ja, Stanisław Frątczyk, małorolnik z gromady Waliczinów, proszę szanowne czynniki o przydział 5 tys. sztuk cegieł na rozbudowę chlewu, bo ta nasza gmina spółdzielnia nie daje. Z obowiązków wobec państwa wywiązuję się zawsze akuracie, co mam czarno na białym powieszono na łóżku w postaci dyplomu uznania...”

Kalendarz nad dostojnym biurkiem obywatelki Włodarczyk — członkini zespołu powołanego do rozdziału wśród chłopów materiałów budowlanych — wskazywał w tym dniu 12 maja.

— I praszam się odpowiedzieć, kiedy otrzymamy decyzję? — dopytywał się Frątczyk.

Urzędniczka, zanim spróbowała otworzyć usta, machnęła niecierpliwie dłonią, tak jak się odpęza natrętnego komara.

— Decyzja będzie wydruk, jak zespol decyduje — padł wyrok. — Następny!

Minęła szczęśliwie wiosna. Przeszło lato. Nastala jesień Zapukał do okien lodowaty powiew zimy. No i co? — zapytanie. No i nic. Frątczyk nie rozszerzył hodowli. Odpowiedzi na swoje podania nie otrzymał również inni rolnicy, którzy nie raz i nie dwa jeździli do Wielunia, interweniowali, prosili. Czas płynął bezlitośnie — chłopcy grzyźli ciębami.

Pamiętam, jak dziś — było to w tygodniu po historycznych uchwałach IX Plenum. Do Łodzi zjechała delegacja chłopów wielunskich i udala się prosto do siedziby Wojewódzkiej Rady Narodowej. Mieli zatroskane twarze, ale stanowczość, z jaką przestąpili progi biura skarg i zażaleń, mówiła, że sprawę swą potrafiją doprowadzić do końca. I rzeczywiście! W kilka dni później w Wieluniu wybuchła bomba! Napęcznie od podwórka biurka i szafy urzędników nie wytrzymały i pękły z hałasem. Pomogła im w tym komisja wojewódzka. Z celuści szustad wysypało się pięć tysięcy nie zatwierdzonych podań chłopskich.

— Bardzo przepraszam! — rozdarła szaty ob. Włodarczyk, specjalistka od kalendarza. — Pomimo wszystkich trudności szereg podań zatwierdziłam osobiście. Proszę sprawdzić!

A więc sprawdzajmy! Długa wędrowka towarzyszy nam do rozpartzonego pozytywnie (o dziwo!) podania matorolnej Marii Cepy z Raczyzna.

— Cóż z tego, że rozpatrzyli? — rozłożyła beznadziejnie. — Kiedyś do przewozu przynależ mi wreszcie cegły wynajęła specjalnie i zapłaciła wóz, przyszło nagle zawiadomienie z gminnej spółdzielni, że cegły nie ma. Dlaczego? — pytałam. „Dlatego, bo nie ma!” — odpowiedzieli. Takie to było rozpatrzenie...

Czy jednak istotnie było brak cegły? Ten sam Zarząd Gminnej Spółdzielni w Czararach, który zawi-

domił Marię Cepę o braku cegieł w magazynach, nie zatroszczył się lekkomyślnie o odbiór przydziału, wynoszącego 105 tys. sztuk. Po prostu nie odebrał skąd było trzeba, bo się im nie chciało. Po co sobie przysparzać dodatkowych kłopotów? Po co?

Nie odebrały również przynajmniej im cegły pozostałe gminne spółdzielnie pow. wielunskiego. Przeszło 200 tys. sztuk czekało w cegielniach na chłopca. A chłopca pomstował ile wlezie!

Nie lepiej jak z cegłą było z tynkami, tak bardzo poszukiwanymi przez rolników artykułami budowlanymi. PZGS w Wieluniu nie chciał przyjąć 1700 ton cementu. Po długim namyśle i wielu monitach odebrał wreszcie, jak z łaski... tylko 1.100 ton. Dlaczego? — ciśnię się pytacie. Odpowiemy wam: na cemenca zarabia się minimalnie. Ledwie zwraca się koszt transportu i składowania. A w PZGS rozpanoszyła się klika, polująca na wysokie marże. Ta klika właśnie, traktująca spółdzielce przedsiębiorstwo, jak własny folwark, nie mogła pogodzić się z faktem, że państwo przydziela chłopom cement bez żadnego zarobku, że państwo nie pozwala zarabiać na cegle, wapnie, tarcicy... A oni przecież czynili wszystko, aby wysoko przekroczyć plan pod względem wartości i uzyskać premie. Nie dla nich był to interes grabieża się w artykułach „deficytowych”.

Stary rok 1953 Stanisław Frątczyk zęgnął z uczuciem ulgi.

— Wiesz co? — powiedział do żony. — Ten nasz nowy chlew obszerniejszy, niżem to sobie umyślił. Damy radę wyhodować siedem sztuk? Co?

Frątczykowa wzruszyła ramionami:

— A jak powiem: nie, to czy ty i tak na swoim nie postawisz? Niech tam będzie siedem!

— Te jatówkę dokupisz sobie w przyszłym tygodniu — ciągnął Frątczyk. — Powiedzieli mi w radzie narodowej, że kredyt państwowy trza wykorzystywać jak najżybciej, co by banki się na nas nie poobrażały. Podobno bardzo są obrażliwe jak im coś nie zrobię na „ażur”.

Oprócz rysunków do przeczytanych książek, artyści ludowi rysują również sceny z dawnego i nowego życia swojej wsi, portrety przedmówców rolnictwa. Jaki charakter mają rysunki Józefa Nykieta ze wsi Szewsko pow. Jarosław.



Przodujący rolnik



Dyskusja przed świetlicą

### RYSUNKI LUDOWYCH ARTYSTÓW

Zaczęło się bardzo prosto... Timofiej Tichonik z Rolniczego Zespołu Spółdzielczego Kołty, gm. Hajnówka, pow. Bielsk Podl. przeczytał książkę Wł. Rymkiewicza „Rycerze i dury”, i zapragnął narysować to, co w książce zrobiło na nim najgłębsze wrażenie. Tak powstały dwa pierwsze rysunki sceny sądu nad chłopami. Swoimi rysunkami ułaczył się ludowy artysta do głosów dyskusyjnych nauczycieli, mówiących o książce Rymkiewicza.

A potem narysował Tichonik jeszcze kilka obrazków dalszych scen z „Rycerzy i dury”. Zamieszanka jest poniżej w tym celu, aby zachęcić naszych ludowych artystów do rysowania, do pokazywania, jak rozumieją i odczuwają czytane książki.



Koza pańszczytnego chłopca



Huraganowy atak polskiej konnicy



W obozie pod Ujściem.

# Gazetka gminna

### Polityka nawozowa Upowszechnia czytelnictwo

Gdzie diabeł nie może, tam babę posyła. Głęboki sens tego ludowego przysłowia odkryli nie tak dawno zrozpaczeni chłopcy z gromady Kośmidry, leżącej w gminie Pawonków pod Lublinem.

Mówiąc szczerze sprawy miały się tak, że kierownictwo Urzędu Pocztowego w Pawonkowie objęła kobieta, która też z miejsca postawiła przed listonoszami problem walki o masowe czytelnictwo. Rzecz to w Pawonkowie bynajmniej nie nowa, już bowiem jej poprzednicy próbowali sukcesów na tym polu. Ostatecznie przecież już rok temu wprowadzono znakomite usprawnienie w doręczaniu prasy, polegające na wtykaniu gazet w dziury piotów. Czynili to listonosze osobiście, licząc na pewien „moment psychologiczny”. Ot — patrzy chłop i oczom nie wierzy. Była dziura, a teraz jej nie ma! Zainteresuje się czymż takim, weźmie gazetę i przeczyta.

Alie ludzie, jak to ludzie, akcja tej nie ostatnio pełna roba. Było to widać z rozmów i trzeba było robotę z gruntu przestawić na inne tory. I tu dopiero pokazała nowa kierowniczka, co potrafi. Zorganizowała mianowicie tak zwaną „dwutygodniówkę czytelnictwa”. Po-

mysl zdumiewający swoją prostotą. Gazety, książki, listy, wezwania listonosze doręczają tylko dwa razy w miesiącu. W ciągu dwóch tygodni kulturalnego postu — ludzie tak się za słowem drukowanym stęsknią, że będą czytać, jak szale. Kapitałny „moment psychologiczny”, co?

Pomysł jej uzupełnił obaj listonosze. Z tym, że wykorzystali inny „moment psychologiczny”. Czytelnikom „Gromady Rolniczej Polskiej” dawali plik „Przyjaciółki”, pszczałarstwo i pismo „dla szachistów, zamiast listy i listy. Jak szachówek z wielkim trudem swoje pismo odnajdzie — przeczyta od deski do deski, prawdę?

Kośmidry były tą gromadą, gdzie rozpoczęto najpierw owo „upowszechnianie czytelnictwa”.

A skutki! Na razie jeszcze nie ma. Tym tylko, że wykorzystano spado w Kośmidrach o jakieś 90 proc. Ale powiedzcie sami — czy są różnice kołow?

(Na podstawie listu Jana Świątłego z Kośmidry.)

### Aktywnie ciełeta

Trzeba powiedzieć, że soltyś, jego zastępca z gromady Czarna Góra, kilku urzędników z GS i radnych — mają ostatnio pełną rękę roboty. Stało się tak za sprawą ciełeta ob. Myski.

Cięłecy strzeżli coś do głowy, że tuż przed zniwaniami 1951 roku weszło w szkołę „dwutygodniówkę czytelnictwa”. Po-

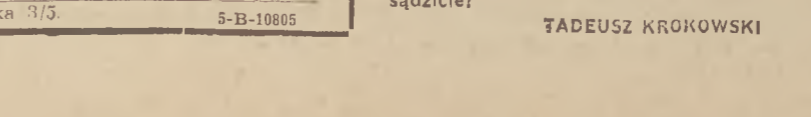
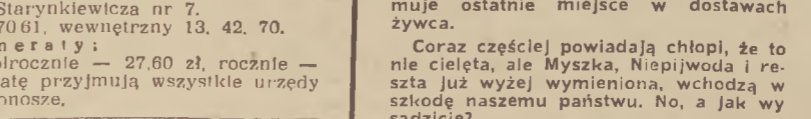
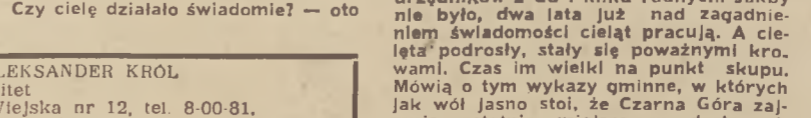
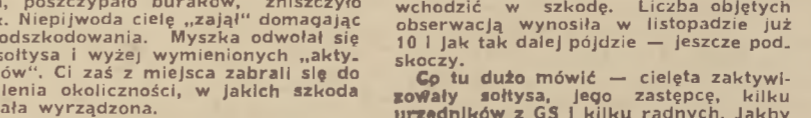
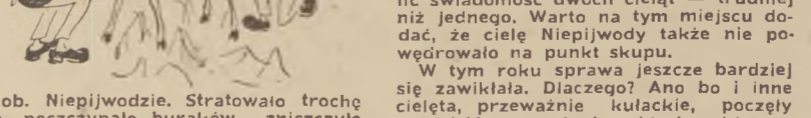
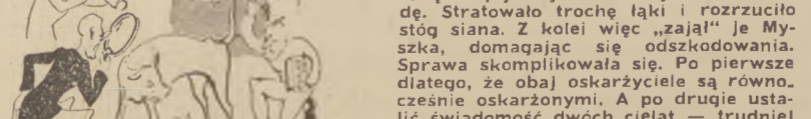
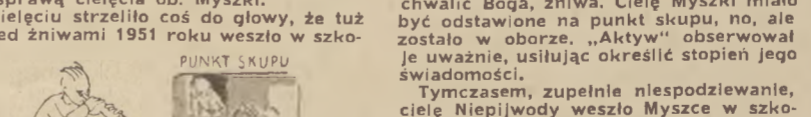
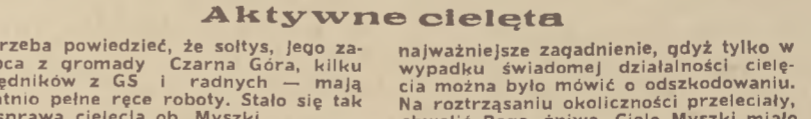
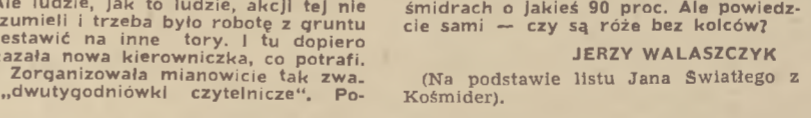
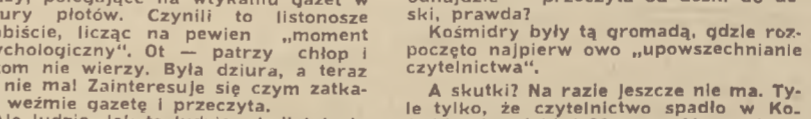
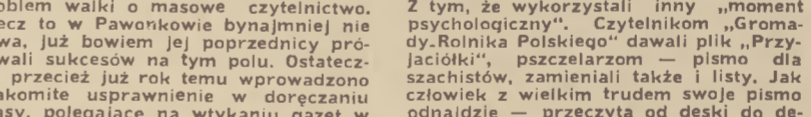
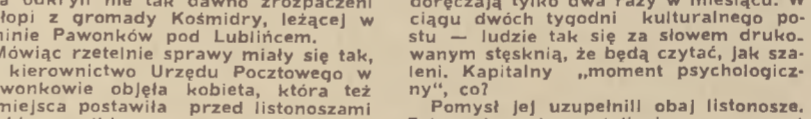
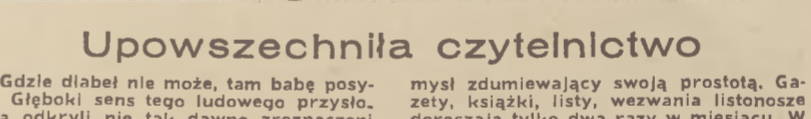
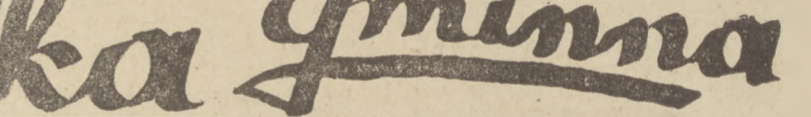
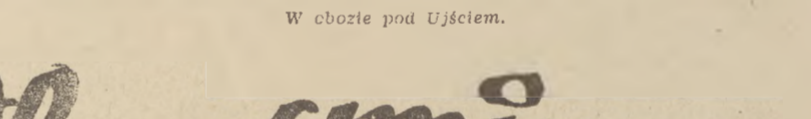
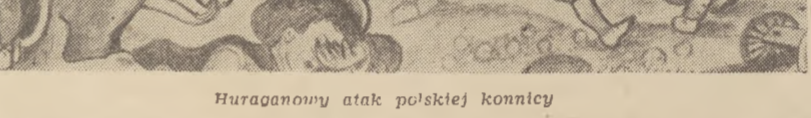
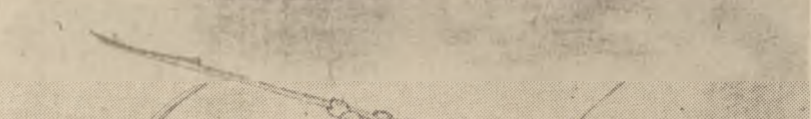
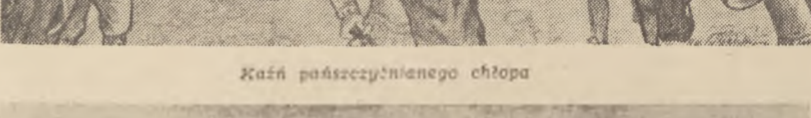
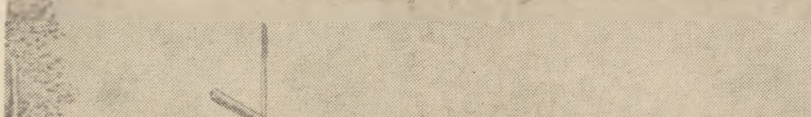
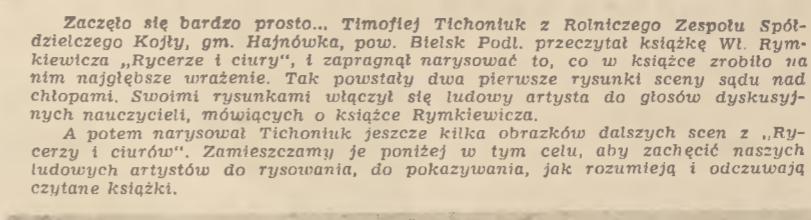
najważniejsze zagadnienie, gdyż tylko w wypadku świadomego działania ciełeta ciełeta można mówić o odszkodowaniu. Na roztrząsaniu okoliczności przeczytali, chwalił Boga, żywa. Ciełecy miało być odstawione na punkt skupu, no, ale zostało w oborze. „Aktyw” obserwowal je uważnie, usiłując określić stopień jego świadomości.

Tymczasem, zupełnie niespodziewanie, ciełecy Niepijwoły weszło w szkole. Stratoława trochę łąki i rozrzuciło stóg siana. Z koleji więc „zajął” je Myska, domagając się odszkodowania. Sprawa skomplikowała się. Po pierwsze dlatego, że obaj oskarżenieli są równo, czynie oskarżonymi. A po drugie ustalić świadomość dwóch ciełat — trudniej niż jednego. Warto na tym miejscu dodać, że ciełecy Niepijwoły także nie powędrowała na punkt skupu.

W tym roku sprawa jeszcze bardziej się zawiąziła. Dlaczego? Ano bo i inne ciełeta, przeważnie kulackie, zaczęły wchodzić w szkole. Liczba objętych obserwacją wynosiła w listopadzie już 10 i jak tak dalej pójdzie — jeszcze podskoczy.

Co tu dużo mówić — ciełeta wykliwowały soltyś, jego zastępcę, kilku urzędników z GS i kilku radnych. Jakby nie było, dwa lata już nad zagadnieniem świadomości ciełat pracują. A ciełecy proszą, stały się poważnymi kró-wami. Czas im wielki na punkt skupu. Mówią o tym wykazy gminne, w których jak wół jasno stoi, że Czarna Góra zajmuje ostatnie miejsce w dostawach żywcza.

Coraz częściej powiadają chłopcy, że to nie ciełeta, ale Myska, Niepijwoły i reszta już wyżej wymieniona, wchodzi w szkole naszymu państwu. No, a jak wy sądzicie?



### KRONIKA KULTURALNA

W ubiegłym roku Teatr Wiejski Ziemi Łódzkiej odwiedził 140 indywidualnych gromad, spódzielił produkcji innych i PGR w województwie łódzkim, dając 174 przedstawienia; oglądało je ponad 45 tys. widzów wiejskich.

Chłopi z uznaniem wyrażają się o swoim teatrze. Świadczy o tym przepelnione sale w czasie występów, dyskusje po przedstawieniach i nadchodzące do zespołu listy z prośbą o częstsze odwiedziny przez teatr poszczególnych gromad.

Słuszna i bardzo pożądana była inicjatywa stworzenia stałego objazdowego, zawodowego teatru wiejskiego dla spragnionej kulturalnej rozrywki — wsi. I dobrze byłoby, aby podobne teatry wiejskie powstały w innych województwach.

W roku bieżącym z inicjatywy pracującego z zapalem zespołu aktorskiego i technicznego teatru powstana dwa samodzielne zespoły, które będą wystawiały jednocześnie dwie sztuki w różnych stronach województwa.

W tym celu znacznie rozszerzono plany repertuarowe. W ciągu roku teatr wystawi 5 premier, m. in.: „Sprawę rodzinną” Lutowskiego, „Świętoszka” Modliera, „Młodość ojców” Gorbatowa i inne. Zespół zobowiązał się także dwukrotnie zwiększyć ilość przedstawień w stosunku do roku ubiegłego.

O kres długich zimowych wieczorów sprzyja szczególnie rozwojowi pracy świetlicowej. Chłopi mają więcej czasu na kulturalną rozrywkę, czytanie itp.

Świetlica gminna w Czarnej (pow. Dębica) na okres jesieni i zimy wróciła szczególną uwagę, aby wykorzystać go umiejętnie i pożytecznie. Nie darmo zastrzeżono sobie na miano produkcyjnej. Szczególnie dobrze w swej pracy łączy ona zagadnienia kulturalno-oświatowe z gospodarczymi. W okresie skupowej batalii obowiązkowym dostawom poświęcone były gazetki ścienne, błyskawice redagowane przez zespół redakcyjny. Świetlica organizowała pogadanki uświadamiające poświęcone akupowi, prowadziła tablicę współzawodnictwa itp. Obecnie zarządza cotygodniowe spotkania z chłopami produkcyjnymi w hodowli bydła i w produkcji okopowych.

W świetlicy przerabia się także statuty spółdzielni produkcyjnych, przeprowadza zespołowe czytanie książek rolniczych itp. Szczególną popularnością cieszą się wśród starszych i młodzieży wykłady instruktora rolnego.

Pracują także zorganizowane przez świetlicę kursy gotowania, kroju i szycia oraz pisania na maszynie; uczęszcza na nie wiele kobiet i młodzieży nawet z okolicznych gromad. Świetlica spełnia rolę ośrodka instrukcyjno-metodycznego w stosunku do świetlic gromadzkich, ich zarządcy są bardzo często zapraszane na zajęcia praktyczne.

W roku bieżącym wieś polska otrzymała 635 nowoutworzonych szkół 7-klasowych.

Mamy więc obecnie w kraju 13.672 szkoły 7-klasowe, czyli trzykrotnie więcej niż przed 1939 rokiem. W szkołach tych uczy się 87,3% ogółu dzieci w wieku szkolnym. Reszta uczy się jeszcze do szkół o niższym stopniu organizacyjnym.

W Polsce sanacyjnej z powodu braku szkół — szczególnie na wsi — co roku około miliona dzieci w wieku szkolnym nie mogło uczęszczać do szkół. Do szkół 7-klasowych uczęszczało zaledwie 45%, a na wsi tylko 27% ogółu uczniów.

Obecnie szczególnie wiele zorganizowanych szkół 7-klasowych w województwach najbardziej kiedyś zaniedbanych gospodarczo i kulturalnie. W woj. łubelskim w roku ubiegłym powstały 84 nowe szkoły 7-klasowe.

Poważnie wzrosła także sieć 7-klasowej szkolnictwa na Ziemiach Odzyskanych, gdzie w roku ubiegłym zorganizowano 181 szkół 7-klasowych.

Świetlicowcy zakończyli się i ogólnopolski konkurs recytatorski. Zgromadził on 80 tysięcy recytatorów ze wszystkich województw, w tym poważną ilość recytatorów wiejskich. Konkurs, mimo licznych niedociągnięć organizacyjnych, wykazał bardzo wysoki poziom wielu recytatorów, wzbudził duże zainteresowanie wśród młodzieży i wśród starszego społeczeństwa. Zainteresowanie to świadczy o potrzebie dalszego rozwoju i popularyzacji pięknego sztuki recytatorskiej, spełniającej olbrzymią rolę w propagandzie czytelnictwa i w rozbudzaniu umiłowania języka i literatury ojczystej. Jesteśmy u progu zbliżającego się Roku Miekiwieckiego i wielkich obchodów X-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. O tym powinny pamiętać nasze wiejskie domy kultury, świetlice, biblioteki, cały nasz aktyw kulturalno-oświatowy.

Pomorskie zespoły „Artosu” coraz lepiej i szerzej działają w terenie, docierając do bardzo odległych od centrów kulturalnych wsi i miasteczek — na terenie województwa pomorskiego, niosąc spragnionej publiczności kulturalną rozrywkę. W roku ubiegłym pomorski „Artos” dał ponad 600 imprez, które obejmowały ponad 220 tysięcy widzów. Liczyby te świadczą o ożywieniu działalności artosowskich zespołów na Pomorzu. Na podkreślenie zasługują także różnorodność zespołów i form działalności ekip „Artosu”; w ich skład wchodziły zespoły teatralne, ekipy estradowe, grupy operetkowe, operowe itp. W roku bieżącym pomorski „Artos” będzie się starał dotrzeć ze swymi występami do jeszcze większej ilości gromad, z coraz lepszym, bardziej z życiem terenu związanym programem imprez.

Do artykułu „Pomoc dla wsi” zamieszczonego w Nr 1 (439) „Wsi” wkraśli się błąd. Acapit drugi tego artykułu powinien rozpoczynać się od słów: „W roku 1954 sprowadzimy z zagranicy około 2.300 ton nasion roślin pastewnych”.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL  
Redaguje Komitet  
Adres administracji: Warszawa ul. Wileńska nr 12, tel. 8-00-81.  
Adres redakcji: Warszawa, pl. Starynkiewicza nr 13.  
Telefony: Red. Nacz. 8637-86 Redakcji 870-61, wewnętrzny 13, 42, 70.  
Warunki prenumeraty:  
mies. — 4,60 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie — 27,60 zł, rocznie — 55,20 zł. Zanotowania i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.  
RSW „PRASA” Warszawa ul. Marszałkowska 3/5 5-B-10805

PROSTOWANIE  
Do artykułu „Pomoc dla wsi” zamieszczonego w Nr 1 (439) „Wsi” wkraśli się błąd. Acapit drugi tego artykułu powinien rozpoczynać się od słów: „W roku 1954 sprowadzimy z zagranicy około 2.300 ton nasion roślin pastewnych”.